Nr. 8, 9 (52, 53). W Krakowie, w sierpniu i wrześniu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

Jubileusz Skargi.

Polski komitet jubileuszowy X. Piotra Skargi ogłosił następujący komunikat:

Dnia 27 września przypada trzechsetna rocznica śmierci X. Piotra Skargi. Z jego wspomnieniem łączy się cały wiek, w którym żył — i te trzy wieki, jakie Polska potem przeżyła, wieki coraz cięższych kolei, coraz straszniejszych nieszczęść, aż do tych, które dziś znosimy. Dlaczego pamięć jednego człowieka budzi tak silnie te wszystkie wspomnienia, wywołuje te obrazy świetne nierzadko, bolesne zawsze, bo smutno skończone? Dlatego, że On te smutne losy przewidywał, przepowiadał — przed nimi przestrzegał, że „wcieliło się w to ciało, co tak cierpieć miało“ — i że zrobił wszystko, co mógł, żeby swój naród od tego cierpienia uchronić. Dawał nam Bóg ludzi nie mało znakomitych, dzielnych, królów co Państwo zakładali i granice jego rozszerzali, bohaterów, wojowników, co zwyciężali nieprzyjaciół, a chrześcijaństwa bronili, co pracowali na to, by temu narodowi i państwu, tej Rzeczypospolitej zapewnić byt i bezpieczeństwo, potęgę i chwałę. Skarga nie wojował, zwycięstw nie odnosił, ale stoi w pierwszym rzędzie tych, co działali na utrwalenie i zabezpieczenie bytu, siły i przyszłości. Tamci bronili jej warunków politycznych, politycznymi środkami. Skarga działał dla przyszłości narodu na wewnątrz. Wzmocnić siły, ubezpieczyć przyszłość przez moralne zdrowie. To jest sam rdzeń, to szpik kości społecznego i politycznego organizmu. Gdzie ten dotknięty, gdzie skażony, tam fizyczna siła osłabnie prędzej czy później, ale niechybnie. O to moralne zdrowie narodu, o ten warunek jego siły, nikt nie starał się lepiej, ani więcej, nikt tyle, co Skarga. Wielki sędzia i stróż narodowego sumienia, znał naród nawskroś, widział co w nim było złego, mądrym rozumem przewidywał skutki tego złego, wielkiem sercem bolał nad tem, co przewidywał!

Żył w latach ważnego przesilenia, latach zwrotnych w dziejach Ojczyzny: jak się ten zwrot dokona, jakim torem pójdą dalsze dzieje? Czuli to, pytali o to z trwogą wszyscy lepsi z jego współczesnych i z dawniejszych: przestrzegali, radzili, prosili, grozili. Żaden tak, jak Skarga! On te niebezpieczeństwa, te troski, te złowróżbne przeczucia objął i zgłębił z najwyższą potęgą miłości i bólu, a wypowiedział z najwyższą potęgą słowem. Najczystszy duch polski, w najwznioślejszem polskiem słowie! To jest Skarga! Nie mamy drugiego, któryby nam lepiej, mądrzej, piękniej mówił o naszej Ojczyźnie i o naszym względem niej obowiązku. Mickiewicz mówił o nim, że stoi na pograniczu dwóch epok: w jednej skupia w sobie i podnosi, do najwyższej potęgi, wszystkie dobre myśli i uczucia, w drugiej rzuca ponure, groźne światło swoich przepowiedni. Te przepowiednie się sprawdziły: a my, kiedy nasz stan dzisiejszy i nasze przeszłe wieki rozpamiętywamy, musimy w goryczy serca wyznawać, że byłoby inaczej, gdybyśmy go byli słuchali! Z żałością też, z wyrzutem sumienia myślimy o Skardze i trzechsetnej rocznicy jego śmierci, gotując się do jej obchodu.

Nasze narodowe obchody są zawsze smutne, nawet obchody zwycięstwa, bo wywołują niemiłosierne porównania przeszłości z teraźniejszością. Obchód Skargi także smutnym być musi, bo nie możemy nie przyznać, że te choroby, które on przodkom naszym wyliczał, u nas są, a niektóre bodaj czy nie gorsze, nie głębiej zakorzenione, jak za jego życia. Ale ten obchód potrzebny jest, a może się przydać, może mieć dobre skutki. Potrzebny, bo należy się — i obowiązkiem naszym jest oddawać cześć wielkiemu słudze Boga i Ojczyzny, wielkiemu miłośnikowi i nauczycielowi narodu, zaświadczyć, że Bogu i Kościołowi wierni jesteśmy i wiernymi być chcemy. Przydać się zaś, dobre skutki mieć, może ten obchód, jeżeli przystąpimy do niego z sercem skruszonem, ale i wysoko w górę podniesionem, jeżeli wyznamy przed Bogiem i przed Skargą, żeśmy się z chorób naszych nie uleczyli, ale że leczyć się chcemy i starać się będziemy — że jego słowa, jego nauki dla nas dziś, jak przed trzema wiekami, stosowne i potrzebne, bierzemy do serca i trzymać się ich będziemy. W tym duchu obchodźmy rocznicę Skargi, to przy jego grobie sobie i jemu ślubujmy: a w tym duchu, z tem przyrzeczeniem, będziemy mogli z czystem sumieniem słowami Skargi się modlić: „W tych niebezpieczeństwach Panie, Boże nasz, jako w wodach wielkich, wspomóż nas a wyzwól!“

Zarys programu:

We środę dnia 25 września 1912 r. o godzinie 9 rano pontyfikalne nabożeństwo, z arcypasterską celebrą w katedrze na Wawelu. O godzinie 10 rano i 3 po południu posiedzenie Zjazdu katolickiego. We czwartek 26 września 1912 r. o godz. 8 rano nabożeństwo z jeneralną Komunią św. w kościele św. Barbary. O godz. 10 rano i 3 po południu posiedzenie Zjazdu katolickiego. O godz. 7 wieczorem uroczyste zebranie Sodalicyi Maryańskich w sali Starego Teatru. W piątek 27 września 1912 r. o godz. 9 rano pontyfikalne nabożeństwo nad grobem X. Piotra Skargi, w kościele św. Piotra, z kazaniem J. E. X. arcybiskupa Teodorowicza. Po nabożeństwie pochód od kościoła św. Piotra na ulicę Sienną, celem odsłonięcia, na domu Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, tablicy pamiątkowej, fundowanej przez Tow. miłośników Krakowa i Arcybractwa Miłosierdzia, a następnie na miejsce budowy Domu im. X. Piotra Skargi dla rękodzielników, celem założenia kamienia węgielnego. O godzinie 5 po południu „Akademia Skargowska“ w wielkiej sali „Sokoła“. Szczegóły programu zostaną we właściwym czasie ogłoszone.

Adam Stefan Sapieha książę biskup krakowski, Stanisław Tarnowski prezes komitetu, X. Dr Czesław Wądolny I wiceprezes komitetu, Dr Władysław Pec II. wiceprezes komitetu, Dr Kazimierz Lubecki sekretarz komitetu.

Członkowie komitetu: Stanisław Henryk Badeni, Kazimierz Bartoszewicz, Maryan Bartynowski, Dr Antoni Beaupré, Stanisław Bednarski, X. Józef Bielenin, X. Augustyn Błachut, Dr Józef Bielenin, X. Augustyn Błachut, Dr Józef Brzeziński, Dr Mikołaj Buzdygan, X. Dr Antoni Bystrzonowski, X. Dr Józef Caputa, X. Dr Władysław Chotkowski, Dr Ignacy Chrzanowski, Dr Włodzimierz Czerkawski, Józef Dobrowolski, Dr Stanisław Domański, Karol Drozdowski, Jan Kanty Federowicz, Dr Adam Fedorowicz, Józef Glatzel, Stanisław Grabiński, Władysław Gubarzewski, Dr Paweł Horain, Dr Antoni Karbowiak, Dr Feliks Koneczny, Leon Kopyciński, Władysław Kowalikowski, Edward Kozłowski, Dr Stanisław Kozłowski, X. Jan Krupiński, Dr Stanisław Krzyżanowski, Dr Juliusz Leo, Julian Maciołowski, Michał Magiera, Aleksander Mańkowski, Antoni Mazanowski, Jan Mikułowski, Dr Kazimierz Morawski, Dr Jerzy Mycielski, Kazimierz Niesiołowski, Dr Bronisław Oleśnski, X. Jan Pawelski T. J., X. Włodzimierz Piątkiewicz T. J, Józef Piechnik, Józef Pietrzak, Konstanty Popiel, August Porębski, Franciszek Radziwiłł, X. Jan Rostworowski T. J., Dr Juwenal Rozwadowski, Dr Lucyan Rydel, Dr Edward Schnayder, Stanisław Seroczyński, Dr Stefan Skrzyński, Dr August Sokołowski, dyr. Tomasz Sołtysik, X. Dr Franciszek Starowieyski, Dr Maurycy Straszewski, Dr Władysław Szajnocha, Dr Henryk Szarski, Mieczysław Szybalski, X. Dr Franciszek Świderski, Dr Stanisław Tomkowicz, Dr Józef Tretiak, Dr Bolesław Wicherkiewicz, Dr Stanisław Windakiewicz, Dr Maryan Zdziechowski, Dr Fryderyk Zoll (sen.), Dr Fryderyk Zoll (jun), X. biskup Anatol Nowak.

Wieszczość Skargi.

Przed wieszczami najwyższej poezyi polskiej przed wieszczem-królem Janem Kazimierzem, zjawił się w ojczyźnie naszej wieszcz przedni, kapłan: Piotr Skarga. Przepowiedział Polsce to, co król bolejący: niewolę — i razem to, co poeci nadziei: Zmartwychwstanie. Prorokował wcześniej i więcej, niż ktokolwiek z nich, „prorokował“, wyrażam się o tyle, że charakter jego był sakralny, od geniusza świeckiego świętszy, a słowo jego było nadewszystko Bożem echem, głosem wiary i moralności. Nie wysławiając w tym momencie głównej, religijnej strony Skargi, ani jego do dziś dnia owocnych uczynków miłosierdzia, cześć mu oddajem pod względem czysto narodowym, jako zwiastunowi niepodległości, którą wieści z taką pewnością, jak najstylowszy w wieszczeniu narodowem Krasiński.

Zawstydzeniem więc jest Skarga tym oziębłym, którzy upadli, aż do zwątpienia w przyszłą niezawisłość Polski. Sprzeciwia się on takim, którzyby jeno szukali w nim prawd i zasad pospolitych, żywości opowiadań i blasku wymowy, a gardzili jednym z najjaśniejszych płomieni jego ducha, rozwiniającym drogę wieków: wieszczością dla Ojczyzny. Skarga, prześwietny polemista, zwalcza tych swoich fałszywych wielbicieli, coby go nawet śród jubileuszowego uczczenia chcieli uczynić rzecznikiem swych ciaśniejszych poglądów, odejmując mu istotne znamię przepowiadacza w imię. Pańskie wolności polskiej. Nie można w rzeczy samej czcić Skargi, zapierając się jednego z pierwszych jego ideałów i tak po trzystu odeń latach zamiast postępować coraz doskonalej, karleć małodusznie.

Ale i owi są nieprzyjaciółmi Skargi, którzy przyjmując jego proroctwo o przyszłem mocarstwie polskiem, pomiatają koniecznymi potemu warunkami i sposobami i odbierają sens jego przepowiedniom;

tym zaś skargowskim środkiem narodowego wybawienia jest żywot katolicki, który oczekiwacze odrodzenia Polski wieść powinni. Społeczeństwu wiernie żyjącemu będzie, wedle Skargi, i zwierzchnicza swoboda przydana.

Ten nierozerwalny w Skardze związek pomiędzy jasnowidzianem wyzwoleniem ojczyzny, a katolicyzmem, jako sprawą naczelną i jako twórczym niepodległości czynnikiem, słusznie nadaje typowi Skargi cechę w gruncie religijną, i ta cecha musi przeważać we wszystkich o nim wspomnieniach i obchodach.

Zresztą nosi Skarga wspaniałych cech, jakoby najczcigodniejszych stygmatów, tak wiele, że w całym księgozbiorze, powstającym na jego temat w okresie świątecznej rocznicy, ani w programach bogatych skargowskich uroczystości, nie koniec opisu jego nadzwyczajnej postaci, nie dość wykładu jego zbawiennych nauk. Lecz to ma tembardziej zachęcać do rozważań nad Skargą, do podawania jego mowy masom i pokoleniom. Jedno z jego haseł przenosimy w tej chwili: iż Polska będzie niezależną! To wybraliśmy jako najwłaściwiej patryotyczne, całemu przytem sercu Skargi hołd prawdziwy świadcząc: i jakoby któremu z wieszczów, i jako „Skardze".

A że i niniejszemu homagium i tylu innym, nad nie głębszym, nie mało, zda się, brakuje do pełności czci, należnej Skardze, przeto pielęgnowanie wieszczej myśli Skargowskiej uzupełniamy wołaniem „do źródła!" Niechaj żądni orzeźwienia duchowego napawają się dziełami Skargi, niechaj wielkie słowa jego rozleją się po krajach naszych, niechaj duch nasz zanurzy się w duchu Skargi, a jak w domu uczciwym „tam się człowiek napije, u studni Ojczyzny".

Dr. Kazimierz Lubecki.

Zakłady dla młodzieży imienia Piotra Skargi.

Ludzie dobrej woli, pamiętni słów Skargi: „**Mówić, pisać, wywodzić umiecie, a czynić najmniej**", postanowili uczcić pamięć wielkiego kaznodziei, wielkiego polityka, wielkiego człowieka, nietylko słowem i pismem, ale i czynem.

W Krakowie powstanie dom dla młodzieży rękodzielniczej, we Lwowie bursa dla młodzieży szkolnej. Oba zakłady pod imieniem Piotra Skargi.

Dom dla młodzieży rękodzielniczej w Krakowie, będzie zawierał po części tanie mieszkania dla czeladników, a po części przytuliska bezpłatne dla terminatorów.

Dom ten zawierać będzie:

1 Salę wielką, odpowiednią na zebrania, ćwiczenia gimnastyczne, wieczornice i przedstawienia, urządzoną według wymagań hygieny i estetyki. 2 Salę mniejszą mieszczącą w sobie bibliotekę ogólną, zawodową i sekcyjną (sekcya abstynencyi od alkoholu, od tytoniu, sporty i t. d.). 3. Czytelnię, czyli salę na zebrania w dni powszednie, wykłady, odczyty w mniejszym zakresie. 4 Salę muzyczną. 5 Biura poszczególnych sekcyi 6. Sekretaryat Centralnego Związku Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej dla dyecezyi krakowskiej, względnie całego kraju 7. Sekretaryat Związku młodzieży krakowskiej. 8. Łazienki. 9. Pralnię 10. Szwalnię Związkową. 11. Mieszkanie chwilowe dla szukającej zajęcia młodzieży. 12. Pracownie dla niemających chwilowo zarobku

Taki zakład podniesie poziom moralny i umysłowy terminatorów, zachęci rodziców, aby synów do rzemiosła przeznaczali, wzmocni uczucie narodowe u młodzieży rękodzielniczej, będzie też miał wielkie społeczne znaczenie, bo ochroni młodzież od mętów i bałamuctw socyalistycznych.

Rzecz podjęta pod protektoratem księcia Biskupa Sapiehy, poparta gorliwie przez reprezentantów wszelkich sfer miasta, powiedzie się bez wątpliwości, bo ofiarności nie brak.

Bursa dla młodzieży szkolnej we Lwowie ma być domem, któryby (jak mówi odezwa komitetu lwowskiego) „wychowywał i leczył i prostował" serca i umysły, a przygarniał młodzież z całej wschodniej części kraju.

„Nie stać nas na budowanie zamków obronnych i fortec — czytamy w odezwie komitetu lwowskiego — wznieśmyż twierdzę dla ducha polskiego i katolickiego! Potrzebniejszą ona we Lwowie, niż gdzieindziej, bo Lwów dziś jak ongi wysuniętym na Wschód posterunkiem, bo dziś, jak ongi, on kultury polskiej żywym pomnikiem, bo dziś, miasto hord azyatyckich, uderzają weń nienawistne pociski wrogów i nieprzyjaciół Wiary i polskiej duszy.

„A burs polskich za mało mamy we Lwowie na tysiące młodzieży, garnącej się dziś do nauki. Nowa jest konieczna. Taka bursa, wychowująca zastępy młodzieży naszej w duchu Skargi, pasująca ich na rycerzy ku obronie najświętszych rodzinnych ideałów — taka bursa, przysposabiająca Ojczyźnie szeregi zdrowych, silnych i mądrych obywateli to największy wał obrony, to czyn godny Skargowskiego szerokiego serca!"

Spodziewać się można, że i w innych miastach tworzyć się będą podobne zakłady, w miarę sił i możności.

Będą one dziełem po myśli Skargi. Obyśmy też w myśl jego wyzbyli się błędów i przywar, które nas zgubiły, a które nam odrodzenie się utrudniają. Zawsze jeszcze kłótliwość i swarliwość nas rozstraja, zawsze jeszcze ambicya osobista po nad dobro publiczne sięga, zawsze jeszcze bałwochwalstwo dla cudzoziemczyzny nas upadla, zawsze jeszcze życie nad stan i brak zmysłu ekonomicznego nas uboży, zawsze jeszcze lekceważenie przemysłu, handlu i rękodzieła utrudnia nam rozkwit zdrowia społecznego i dobrobytu.

I wciąż kurczy się dlatego posiadłość nasza, a wzrasta obca około nas i pośród nas!

Nowa Granica*).

W dzień Wniebowzięcia Przenajświętszej Matki
Kościół — pól, sadów napełnił się wonią.
Lud spracowany przynosi Jej dłonią:
Kłosy, owoce i swych ziół dostatki,
Aby raczyła — błogosławić z nieba
I kwietne łąki i żywny łan chleba.

Dziaduś stuletni klęknął przy filarze,
Tonie w modlitwie, ze czcią pochylony,
On, snop największy, Maryi przyniósł w darze,
By łaskę Bożą spuściła na plony.

Musi wiązankę dzielić na połowę,
Tu — dać synowej — tam córce o staję,
Bo hań, za miedzą, już ukazy nowe,
Inne być mają zwyczaje!

*) Kilka ustępów z pięknego poematu, którego w całości nie umieszczamy jedynie z tego powodu, że pismo nasze, raz w miesiącu wychodząc, ma zawsze tyle materyału, że na poezyę bardzo mało miejsca przeznaczyć może. Nie wątpimy, że ten piękny, łzami narodu napisany poemacik, pojawi się w całości w którem z pism literackich. (P. R.)

W marcu i kwietniu 1863.

(Urywek z pamiętnika, spisanego w roku 1869, dosłownie przytoczony).

(Dokończenie).

Głodni, zmęczeni, niespokojni o los własny i kolegów, bolesne spędzaliśmy chwile, skracając je opowiadaniem wzajemnem dzisiejszych przygód. Łukaszewski opowiedział mi o śmierci kilku kolegów naszych, między nimi o śmierci porucznika Paleczka, kolegi naszego z Tarnowa, następnie słuchacza wydziału lekarskiego w Krakowie. Zginął w chwili, gdy siadał na konia, aby juczne nasze konie poza front bojowy uprowadzić. Franciszek Paleczek pochodził z Sądeckiego, syn włościanina, zamierzał początkowo poświęcić się stanowi duchownemu. W czasie powstania zmienił zamiar, poszedł na medycynę i był w szkole Skarzyńskiego. Kapitan Skąpski był, wraz z młodszym bratem swoim, a także kolegą naszym z Tarnowa, w szkole Skarzyńskiego. Jako wojskowy austryacki, porzucił służbę, aby wziąć udział w powstaniu. Matka zawiesiła mu na piersi duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na blasze, kula uderzyła go w piersi, lecz odbiła się od obrazu i tym sposobem dłoń matki i poczciwa wiara ocaliły mu życie. Zginął później pod Chmielińskim. Tutaj dowiedziałem się także, że kapitan Wiesner nie mając już nabojów, bo cały zapas po 12 na żołnierza wystrzelał, cofnął się ze swoją kompanią, chcąc się dostać poza front Wierzbińskiego, zasilić nabojami i walczyć z nim połączony. Gdy atoli Wierzbiński rzucił się nagle w bok z kompanią Skąpskiego, Wiesner nie mógł go dosięgnąć i pomaszerował w stronę przeciwną.

Później z kompanią swoją i częścią kompanii Skąpskiego, która z Wierzbińskim granicy przekroczyć nie chciała, dostał się do oddziału Chmielińskiego. Zaremba przerąbał się z konnicą przez Moskali i kręcąc się śmiało po kraju, połączył się podobno z Oksińskim. Moskale bili się w tym dniu zaciekle, odwagi dodawało im to zapewne, iż wiedzieli, że są trzykroć liczniejsi od nas. Ich było cały batalion, blisko tysiąc; nas niespełna 300 ludzi.

Na rozmowie czas płynął, lecz gdy czwarta już minęła, a Mossakowski nie wracał, odezwałem się do kolegów:

— Złożyć broń, kosami wykopać dół. Poczem zakopaliśmy co było: kosy, pałasze, karabiny, pistolety, ja sobie tylko zostawiłem rewolwer.

Złapanych bez broni, Moskale puszczali, a raczej odstawiali do granicy, jeżeli byli poddanymi Austryi, stąd też zatrzymując rewolwer, narażałem się sam tylko, kolegów narażać nie chciałem i broń zakopać musieli, tem bardziej, że na nicby nam się teraz nie przydała. Miejsce, gdzieśmy broń złożyli, było bardzo znaczne, bo śród małych krzaków, na kępie, jedna duża wznosiła się sosna i pod nią broń złożoną została

Oddani sami sobie, bez przewodnika, nie znający wcale miejscowości, wiedząc że na okół nigdzie niema żadnego oddziału, a formujące się w Krakowie, dopiero później wyjść miały, postanowiliśmy na los szczęścia przedzierać się do granicy galicyjskiej.

Puściliśmy się w drogę, maszerując przez las coraz gęstszy, w kierunku południowym. Słońce było nam przewodnikiem. Ja szedłem kilkanaście kroków naprzód, mając zawsze na względzie, że ta garstka rozbitków, oddawszy się ślepo pod moją komendę, całe we mnie położyła zaufanie i że obowiązkiem moim ocalić ją koniecznie. Wyprzedzając wszystkich, co chwilę nadsłuchiwałem, czy gdzie w pobliżu nie odezwie się szczęk broni. Moskale po bitwie zwykli byli puszczać się obławą po lasach za jeńcami więc łatwo być mogło, że kręcą się teraz w pobliżu.

Przeszedłszy spory kawał lasu, natrafiliśmy na drogę żelazną, która go przerzynała. Tu już baczność moja podwoić się musiała. Przykładam ucho do ziemi, patrzę w prawo i lewo; słychać tętent jazdy, widać na prawo opadające ostatnie pyły kurzawy. W tej chwili zjawia się droźnik kolei i powiada, że przed chwilą nasypem kolejowym pognali kozacy. Przeszliśmy prędko na drugą stronę lasu i znowu, za przewodem słońca, posuwamy się ku południowi Las się kończył, przez drzewa przebijał widok szerokiej łąki, poza nią wieżyczka kościoła i dachy jakiegoś miasteczka.

Zatrzymaliśmy się tutaj. Trzeba było koniecznie podzielić się, bo w 9 niepodobieństwem było iść dalej, bez ściągania na siebie uwagi. Ciągnęliśmy losy, kto ma zostać, kto dalej się udać. Koledzy wyłączyli mnie od ciągnienia losów, uznając, że z obowiązku powinien byłem iść dalej, dla wyszukania środków ratunku.

Wojciechowski, Łukaszewski i jeden z kosynierów, czeladnik szewski z Królestwa, mieli iść ze mną.

Pozostałych pięciu miało w tem miejscu czekać na nas, myśmy dalej poszli. W polu za lasem widzimy dziewczę, niosące płachtę chrustu na plecach. Ukrywszy w krzakach kolegów, sam podbiegam do dziewczyny i wypytuję o wszystko, co wiedzieć nam było potrzebne.

— Niech pan dalej nie idzie — powiada dziewczątko — bo niedaleko gościniec, a na gościńcu ćma kozaków się kręci. Już kilku naszych złapali, niedaleko od naszej chaty przywiązali do drzewa, obdarli do naga, a potem zakłuli ich pikami.

— Dalekoż do waszej chaty?

Już im rachubę czasu odmienili,
Że z nami razem świąt nie będą czcili,
Więc ojca plonem — co mieszka tak blizko,
Córka niech święci domowe ognisko.

I miłym wnukom byłoby żałośnie,
Gdyby święconych nie mały jabłuszek;
Każde z niebożąt dostanie okruszek!
Złe u nich wieści, smutek w sercu rośnie.

Tak myśli dziaduś, po sumie z kościoła
Do sąsiedniego podążając sioła
Świeci się biała z lnu, niedzielna świta
I włos białością świeci w słońca blasku,
A w twarzy taka uczciwość wyryta,
Rzekłbyś, podobny świętemu w obrazku,
Albo Piastowi — co gościł niebiany
I od narodu na tron był wezwany.

Lecz, nagle dziaduś staje przerażony
Wprost oczy wlepił i zbladły mu lica.
Gdzie dotąd wspólna łąka i wygony —
Twarda stanęła granica.

„Więc znów rozcięto
Naszą ziemię świętą,
I rwą od krewnych nas, braci
Łupieżcy — kaci!“

Bliżej ku nowej podchodzi rubieży
Gdzie powbijany rząd słupów się jeży,
Jako forteca i szczelne więzienie,
By stąd na polską nie padły już ziemię,
Oddzielonego przez graniczne płoty
Łzy Ludu — sieroty!

. . . .

STRAŻ (wskazując w stronę Polski).

„Kto w tę stronę się ośmieli
Pewny będzie cytadeli!
Wywłaszczenie — Sybir — knut
Spotka tu — oporny lud!“

. . . .

Kmieć przez granicę rzucił snop święcony,
A ziarno padło przy chacie — w zagony. —

„Z ojczystej roli,
W tej odłączonej
Rodźcie się nasze plony!
Niech wspólnie boli
Nas chleb niedoli!..

Bratnie witanie
Niech nam zostanie:
„Bądź pochwalony!“

. . . .

Duch Narodu.

Kongres Eucharystyczny.

Tak głośno, tak wyraźnie, tak powszechnie przemawia historya do serc, sumień i rozumów ludzkich, a tak mało, lub tak niedbale, nawet niekiedy tak niechętnie jej słuchamy, że mowa historyi płynie poza serca nasze, poza sumienia, po nad głowy nasze.

Rzymianie zwali ją *magistra vitae*; tak ją zwali, ale i dla nich nauczycielką nie była i oni nie szli za jej głosem i po nich też deptał barbarzyniec.

Rozsypywały się w gruzy najpotężniejsze państwa starożytności, karłowaciały narody, a zawsze wtedy, gdy „augur zaśmiał się z augura“, gdy duch religijny nicestwiał w narodach.

Za utratą religii, czy takiej, czy owakiej, szła w poniewierkę etyka życia rodzinnego, publicznego, społecznego i w ślad za tem niemoc narodowa i polityczna.

W Europie chrześcijańskiej nie rozsypywały się państwa, nie ginęły narody, gdy się od religii odwracały, ale za to powstawał z nich „człowiek-zwierzę“, jak w wielkiej rewolucyi francuskiej i pożerał sławę i zasługę swego narodu, dopóki nie zatopił go w potopie krwi tytan wojny: Napoleon.

Nie ropadają się państwa, nie giną teraz narody, ale nicestwieją bez religii, bez etyki; materyalizują się, rozzwierzęcają.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu, to nietylko manifestacya siły katolickiego ducha; to objaw pocieszający, że budzi się świadomość, iż ożywienie religijności w ogóle, jest potrzebą, jest koniecznością.

Zanik poczucia religijnego, czy u chrześcijan, czy u wyznawców innych wiar, jest objawem zastraszającym, destrukcyjnym, obniżającym poziom kulturalny. Więc taka manifestacya, takie zespolenie się katolików wszelkich narodów, w stolicy sędziwego, czczonego, kochanego monarchy, musi wzmocnić ducha chrześcijańskiego, być zachęcającym przykładem dla wyznawców innej wiary.

Straż Polska uchyla czoła w tym pochodzie narodów, bo stojąc na straży polskości, tem samem strzeże ducha religijnego, gdyż bez silnej wiary religijnej, nie może być silnej miłości ojczyzny.

Straż Polska z radością wita zarządzenia kongresu, które dozwalają narodowi naszemu brać w nim udział, bez względu na polityczne rozbiory. *Straż Polska* z uznaniem i wdzięcznością patrzy na to, że kongres nie zna podziału zaborców, jeno uznaje jednolity, przez Boga stworzony naród polski.

Grupa polska procesyi, do której należeć będą Polacy ze wszystkich dzielnic Polski, kroczyć będzie przed Sanctissimum i w czasie Mszy św. zajmie miejsce na Heldenplacu.

List Arcyksiężnej Maryi Teresy, zawierający zaproszenie Polaków, w języku francuskim, jest odezwą do przedstawicieli całej Polski, a nie politycznych dzielnic.

List ten, pełen powagi i godności, a uprzejmości dla nas, opiewa:

„Wierni katolicy polscy już się teraz zajmują żywo wielką manifestacyą w dniach 12, 13, 14 15-go września bież. roku w Wiedniu, urządzoną z okazyi XXIII. Kongresu Eucharystycznego, pod wysoką protekcyą Jego Cesarskiej Mości Cesarza Franciszka Józefa. To też zapraszając ich do wzięcia w niej udziału, jestem pewną, że im zależeć będzie na zaszczycie reprezentowania godnego i w wielkiej liczbie swego szlachetnego narodu, i na okazaniu jego przywiązania do wiary katolickiej.

Będę szczególnie szczęśliwą z powitania podczas ich pobytu w Wiedniu przedstawicieli Polski, który przybędą, aby swoją obecnością przyczynić się do uroczystości i świetności tego obchodu religijnego“.

Kto nie zdoła wziąć osobiście udziału, weźmie go bodaj myślą i sercem. *(w. k.)*

Pięćdziesięciolecie powstania styczniowego!

Komitet lwowski, obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, ogłasza następującą odezwę:

— Niedaleko, ale niech pan nie idzie za mną, bo jakby pana zobaczyli, toby nas wszystkich puścili z dymem i pozabijali. Ja powiem tatusiowi, to oni tu przyjdą do pana. A może pan głodny?

— Zdałoby się co przekąsić i wziąć z sobą na drogę. Poproś tatusia, żeby tu przyniósł spory garnek mleka i chleba ze dwa bochenki.

— A to więcej panów tu czeka?

— Niema nikogo więcej, tylko ja sam, ale jeść mi się chce, to dwa bochenki nie będzie za wiele.

Dziewczynka poznała jakoś, domyśliła się, że nie jestem dla niej szczery, więc prawie rozpłakana odzywa się do mnie:

— Czemuż pan nie mówi prawdy? mnie się bać nie potrzeba, ja nie zdradzę; mój tatuś bardzo poczciwy, a mamusi już niema, umarła.

— A tatuś twój lubi powstańców?

— A no czemuż nie, dyć to za Najświętszą Panienkę dzieje się ta wojna; Moskale toby chcieli zabrać ją z Częstochowy, a powstańcy bronią Najświętszej Panienki. My też kochamy za to powstańców.

Podziękowałem dziewczynce za dobre słowo, ona pobiegła z chrustem jak mogła najprędzej. W godzinę potem słyszymy turkot wozu i śpiew jakiś wieśniaczy. Wysunąłem się z zarośli i patrzę w tę stronę, skąd głos dochodził; po chwili wóz zbliżył się do mnie. Na wozie pełno było gałęzi, przy koniach szedł jakiś wieśniak, oglądał się dokoła, a gdy mnie zobaczył, dał znak ręką, abym cofnął się w zarośla i podjechał ku mnie. Z pod gałęzi wyciągnął dwa duże garnki gorącego mleka, bo para się z nich unosiła, kilka bochenków chleba i masło.

Poczciwość, tkliwa serdeczność, malowały mu się na twarzy. Podzieliliśmy się jedzeniem, połowę zanieśli koledzy tamtym, co w głębi lasu zostali, a ja tymczasem naradziłem się z poczciwym wieśniakiem. Opisałem mu dokładnie miejscowość, gdzieśmy broń zakopali i prosiłem, by nas w bezpieczne miejsce gdzieś zaprowadził. Stanęło na tem, że my czterej mieliśmy nad wieczorem udać się z nim do Mrzygłodu, miasteczka, które dokładnie widać było z lasu, tamtych zaś pięciu miał nad ranem do miasteczka zaprowadzić i dać im stamtąd w dalszą drogę przewodnika.

Chciałem temu człowiekowi za dostarczone wiktuały zapłacić i mimo, że mu pięć rubli za nie dawałem, nie chciał przyjąć, owszem ofuknął się na mnie:

— Cóż to pan myśli, że ja żyd jaki? To brzydko panie za poczciwe serce tak krzywdzić człowieka. Dziękować Bogu, jest u mnie krów kilka i chleba nie braknie. Wy się bijecie za Najświętszą Panienkę, królowę korony polskiej, to Boża w tem wola; żem stary, a dzieci w domu sieroty, bo żona mi zmarła, muszę pilnować chałupy, niechże choć chlebem podzielę się z wami.

Koło wieczora szliśmy gościńcem do Mrzygłodu, przy nas jechał wieśniak z wozem naładowanym.

Moskale ściągnęli się ku Siewierzowi i nie było niebezpieczeństwa. Stanęliśmy w miasteczku pod plebanią, wieśniak pożegnał się z nami serdecznie, o kolegach pamiętać przysiągł i odjechał.

Koledzy moi ukryli się poza węgły plebanii, a ja sam wszedłem do księdza.

— Niech będzie pochwalony — powiedziałem na wstępie

— Na wieki — odrzekł ksiądz i dodał gromkim głosem:

— Czego?

— Chciałem prosić księdza dobrodzieja o wskazanie nam uczciwego człowieka na przewodnika do granicy.

— Idź, idź opętany człowiecze; zostaw mnie w spokoju.

Wyszedłem zdumiony, a zaledwie zacząłem powtarzać tę scenę kolegom, zjawia się jakaś niemłoda kobieta, przyjemna, zapłakana i odzywa się do nas:

— Wybaczcie mu panowie, on bardzo nieszczęśliwy.

— Czy obłąkany? — zapytałem.

— Nie; ale tak złamany na duchu, że na widok powstańców, na wiadomość o nich, niesłychanego doznaje rozdrażnienia. Patrzcie panowie na to puste miejsce. Tu stały stajnie i stodoły. Powstańcy zajęli Mrzygłód, Moskale otoczyli miasto i spędzali naszych. Powstańcy zamknęli się w tych stajniach i stodołach i bronili do upadłego. Niemało też już padło Moskali, więc wściekłość ogarnęła ich wielka, podpalili budynki, a gdy ogień buchnął płomieniem, rozciągnęli się łańcuchem w około i nie dali wyjść żadnemu. Powstańcy z rozpaczą chcieli się przebić, ale było ich za mało. Wszyscy padli ranni, lub zabici, a i zabitych i rannych rzucali Moskale w ogień przy okropnych okrzykach. Pijana tłuszcza moskiewska puściła się miasteczko nasze rabować, a przy rabunku mordowano ludzi, nie przebaczano dzieciom, i w ogień żywcem wrzucano każdego, kto tylko odważył się bronić swego mienia, swej rodziny. Wywlekli księdza z plebanii, kazali mu się ubrać w szaty kościelne i kropić wodą święconą rzucanych do ognia. Od tego czasu popadł nasz proboszcz w to usposobienie, w jakiem go pan zastałeś.

Stretwieliśmy po tej powieści, a każdy jak Prometeusz rwałby się do nieba po ogień, by piorunami wypisać caratowi: Mane, Tekel, coby zwiastowało upadek tej Dzingischańskiej spuścizny, z kości narodów, z krwi i łez strumieni wyrosłej.

„W dziejach naszych porozbiorowych, w martyrologii narodowej będzie rok 1913 pięknem, uroczystem i rzewnem wspomnieniem walki o niepodległość Polski, podjętej w r. 1863.

Jak każdy wielki i epokowy wypadek dziejowy, miało powstanie styczniowe swoje sądy i wyroki. Błogosławiono chwilę walki orężnej i widziano w porywie zbrojnym źródło późniejszych nieszczęść narodowych; najszlachetniejszy wybuch duszy polskiej, nieutuloną tęsknotę do wolności, pragnienie wybicia się na niepodległość. Widzieli wreszcie niektórzy lekkomyślność porywającą się na stokroć silniejszego wroga, brak politycznego wyrachowania i nieliczenie się z własnemi siłami.

Jeszcze do niedawna wrzał spór o znaczenie i doniosłość wojny ostatniej o niepodległość Polski. Pokolenie, które przeżyło i widziało czasy klęski i dzikiego prześladowania, poczuło na sobie wszystkie gromy mściwej ręki, zapragnęło teraz ciszy i pokoju, a w tej ciszy: pracy wytrwałej, budującej gmach nowy od fundamentów począwszy. Dalsze pokolenia podjęły tę pracę i prowadzą ją, niezrzekając się walki na każdem polu. Bo walka o wolność przechodzi u nas z ojca na syna.

I ustaliło się wreszcie w całem społeczeństwie, bez różnicy stronnictw i zapatrywań politycznych pojęcie roku sześćdziesiątego trzeciego, jako szlachetnego i w owoc rodzajnego czynu i podźwigu narodowego bujnego. Z półwiekowej oddali, z historycznej perspektywy przedstawia się powstanie styczniowe, w glory bohaterstwa i poświęcenia jednostek i mas całych. Jest ono najpiękniejszym przykładem miłości ojczyzny, wzniesienia się ducha narodowego na niedościgłe ni przedtem ni potem wyżyny, jest zbiorową, jedyną, o niesłychanem w dziejach świata napięciu modlitwą, jest wojną tem bardziej bohaterską, że podjętą bez strachu przed brutalną siłą i w nadziei, że siła musi ustąpić przed ideą, że naród łamiący pęta niewoli jest groźny jak sama zemsta, straszniejszy od gromu.

Na jednym z medali pamiątkowych z tych czasów powiedziano pięknie: „A z krwi waszej powstanie mściciel tej ziemi". Wielkiego mściciela, bohatera, geniusza, któryby poprowadzić mógł naród do nowej, ale zwycięskiej walki, dotąd między nami nie stało, ale wzrosło natomiast całe pokolenie, które z olbrzymiej strugi krwi przelanej zaczerpnęło siły i mocy do dalszego życia i rozwoju. Z męczeńskiej śmierci bohaterów podjęło, jako najdroższą spuściznę, obowiązek wytrwania na stanowisku, obrony tego samego sztandaru i tej samej nigdy nie przebrzmiałej, ani nie przedawnionej idei.

A tej idei wolności dodało styczniowe powstanie całą potęgę ofiary. Dookoła niej stanęły trupy pomordowanych na ulicach Warszawy i tych co legli w nierównej walce na pobojowisku; jaśnieją dookoła wielkiej i świętej sprawy tysiące męczenników, krwią własną, kajdanami, wygnaniem, katorgą, stratą majętności świadczących, że niema takiego dobra na ziemi, niema takiego szczęścia, któregoby ówczesne pokolenie nie złożyło na ołtarzu Ojczyzny.

Dlatego też świętym pozostanie na wieki w pamięci narodu polskiego rok 1863 i wspominać będą o nim z czcią i uwielbieniem wszystkie przyszłe pokolenia Polski, tak te w niewoli jeszcze, jak i owe, które ujrzą na własne oczy Polskę wielką i niepodległą, Polskę kroczącą naprzód pod hasłami wolności, równości i braterstwa.

A przedewszystkiem jest obowiązkiem dzisiejszego pokolenia uczcić godnie pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego, wspomnieć czasy, kiedy to w Polsce z bronią w ręku o wolność walczono. Jest obowiązkiem wobec przeszłości i przyszłości. Przeszłość uczcić potrzeba i z niej dobyć ziarna rodzajnego na przyszłość.

I drgnęło w narodzie na wspomnienie, że tuż pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. Ze wszystkich sfer obywatelskich, ze wszystkich stanów i zawodów, warstw społecznych wyłonił się Komitet obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. W jego ręku skupiły się wszystkie nici, wszystkie jednostkowe usiłowania, miejscowe zamiary, wszystkie pragnienia, ażeby pamięć roku 1862 była wielkiem, niezapomnianem świętem narodowem wszędzie tam, gdzie polska mowa rozbrzmiewa i aby to święto trwałą zostawiło po sobie, niezniszczalną pamięć.

Komitet, z główną siedzibą we Lwowie, podzieliwszy się na cały szereg sekcyj, zogniskował w sobie wszystkie projekty uświetnienia uroczystości i podjął wszystkie prace, celem poparcia komitetów lokalnych. Pragnie skupić w sobie całą akcyę zbiorową, ażeby jej nadać bieg należyty i użyć dobrze tych sił, któreby, działając samoistnie, rozprószyły się może i może, nie pokierowane należycie, zmarniały.

Celem przeto Komitetu głównego jest stworzenie takich warunków, któreby uroczystości jubileuszowej nadały ogólno-narodowy charakter, bez względu na kordony i słupy graniczne. Rocznica powstania styczniowego winna być czczoną w miarę sił i możności, w każdym choćby najodleglejszym zakątku kraju. Żadnego miasta, miasteczka, żadnej polskiej wsi nie powinno braknąć w oddaniu hołdu polskim żołnierzom, ofiarnym bojownikom za wolność. Ich czyny, bohaterstwo, poświęcenie stać się winno własnością powszechną tak, żeby każdy o nich wiedział od najstarszego do dziecka małego w szkole, żeby ich krew przelana przeszła w krew i żyły całego, bez wyjątku dzisiejszego pokolenia.

Pozatem w miastach większych i stołecznych odbędą się obchody powszechne, w których wezmą udział reprezentacye wszystkich sił społecznych, warstw i ogólno-narodowych organizacyj. Każda praca zbiorowa, każde przedsięwzięcie ogólnego znaczenia odbywać się winno w całym roku jubileuszowym pod znakiem i pod hasłem styczniowego powstania. Uczci pamięć wiekopomnej chwili cały szereg zjazdów naukowych, gospodarczych, organizacyj społecznych i narodowych.

Wspomnieniem bezpośredniem minionej walki orężnej będzie wystawa roku sześćdziesiątego trzeciego, wystawa, która obejmie całą spuściznę powstania styczniowego, wszystkie jego pamiątki, dokumenty, broń, portrety, plany i widoki bitew, oraz obejmie wszystkie dzieła sztuki, które powstały pod natchnieniem roku sześćdziesiątego trzeciego.

Wezwaną jest także polska nauka i sztuka współczesna, by wzięły udział w upamiętnieniu wielkiej rocznicy, stworzyły jej niespożyty pomnik w potomności. Komitet rozpisał konkurs przedewszystkiem na duże dzieło naukowe, oparte na ścisłych badaniach i historycznych dokumentach, odnoszących się do dziejów powstania, również drugi konkurs na dzieło o powstaniu popularne, dla wszystkich dostępne i dwa na utwór sceniczny na tle wypadków z r. 1863, nie wykluczając i dalszych konkursów jeszcze w różnych dziedzinach narodowej sztuki.

Pomnik powstania styczniowego: dom polski we Lwowie, dalej, zaopatrzenie pozostałych przy życiu weteranów powstania i długi szereg innych patryotycznych czynów, które podniesie inicyatywa prywatna lub zbiorowa, będą dalszem ogniwem czci i zrozumienia dla idei walki o wolność narodu.

W takich najogólniejszych zarysach, ledwo tu naszkicowanych, odbędzie się uroczystość pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. Powołany jest do niej cały naród polski i cały też naród uczci godnie własne bohaterskie, acz nieszczęśliwe dzieje.

We Lwowie, dnia 15 lipca 1912.

Prezydyum honorowe: Ks. biskup Władysław Bandurski, Dr. Oswald Balcer, prof. uniw, Tadeusz Cieński, poseł i prezes Rady

---

Po długiej chwili smutnego milczenia, odezwała się do nas owa kobieta:

— Niech panowie pójdą za mną, ja tu znajdę kogoś, co was dobrze poprowadzi. Jakoż udaliśmy się za nią i na końcu miasteczka zatrzymaliśmy się przed domkiem ubogim, na pół powalonym.

Zapukała w szyby zapadniętego okna, wyszedł szewczyk w obrzynkach, z kopytem w ręku.

— Zaprowadzisz do granicy? zapytała.

— Czemu nie? — odpowiedział i znikł w sieni.

— Poczekajcie tu chwilę panowie na mnie, zanim przewodnik zbierze się do drogi, powrócę.

Po kwadransie zjawił się nasz opiekun. Czapka z daszkiem z fantazyą na bakier pochylona, surducik połatany, z wysileniem guzików i dziurek zapięty, a reszta części ubrania dowodziła, że krawców niema w Mrzygłodzie i że szewc bez butów chodzi.

— Pięć rubli zarobię. Dalibóg, nie wziąłbym ani grosza, ale bieda. Brat prowadził majsterkę, zabili go, niech im Bóg nie pamięta; matka została, nie zarobi, bo chora, chałupa się wali, a ja teraz majstrem dla matki, dla siebie. Źle mi szyć, bo palca brakuje. Ha! dziej się wola Boża! Co? pięć rubli?

— Mój bracie, damy ci pięć, a ja ci od siebie dam drugie pięć dla matki. Ot masz, zanieś je, żeby ją pocieszyć w samotności.

— Bóg zapłać i Matka Najświętsza! — zawołał, wykręcił się na jednej nodze i już był w chacie.

Owa kobiecina z plebanii tymczasem pędzi ku nam zadyszana i dźwiga spory tobołek. Było tam sporo różnych wiktuałów i butelka wina i wódki flaszka.

Pożegnaliśmy się od serca i dalej w imię Boże. Szewc przodem, my za nim. Wygwizdywał sobie wesołe aryjki, a nam jakoś raźno, ochoczo zrobiło się w duszy.

Za miastem wzgórek, poniżej odkryta, daleka równina, a we mgle daleko, daleko błyszczy, bieleje coś śród promieni ukośnych zachodzącego już słońca.

To Częstochowa!

Zdjęliśmy czapki, mimowoli zgięły się kolana i myśl wzniosła się ku niebu, szukając cieniów Kordeckiego, Puławskich i zdało nam się w tej chwili, że Niebiańska Polski Królowa roztwiera nam nad swoją w Polsce stolicą, księgę lepszej, szczęśliwej przyszłości.

Nie wiem czy serce polskie może być obojętne na widok tego miejsca świętych tradycyj i bohaterskich wysileń.

Zdaje mi się, że w pamiętniku przedewszystkiem potrzeba być rzetelnym i szczerym. Wiernie notować wszystko, czego się doznało, mieć odwagę pisać prawdę i nie taić się z niczem. Wówczas kartki pamiętnika posłużyć mogą, kto tego zechce, za obraz nietylko wydarzeń, ale i usposobień ludzkich, za echo wierne minionych dni, za charakterystykę czasu. Starałem się i staram być rzetelnym i szczerym, więc dodać muszę, iż widok Częstochowy tak silne, tak potężne wywarł na nas wrażenie, że łzy strugą płynęły.

Z głębi serca modliliśmy się w uniesieniu, aby Kordecki jaki zjawił nam się teraz i jak wlał ducha w rycerstwo, aby teraz miliony ludu rozpalił do walki.

Po chwili tego głębokiego wzruszenia i podniesienia ducha, raźno puściliśmy się polami, ugorem, zaroślami prosto ku południowi. Szewczyk na nowo wygwizdywał i myśmy mu wtórowali, aż znów rozmowa się zawiązała.

Już ciemno było zupełnie, gdyśmy zatrzymali się w lesie, opodal pewnej wsi leżącym. Szewczyk pobiegł do dworu, a my tymczasem wypróżnili butelki, skonsumowali prowianty z Mrzygłodu.

We dwie godziny dopiero powrócił przewodnik i zaszliśmy do wsi do dworu, do oficyn, gdzie już światło, wygodne posłanie i suta wieczerza czekały na nas. Raczono nas hojnie, jakby nie czterech rozbitków, ale cały szwadron.

Mimo biesiady w lesie, apetyt nam służył, bo humor ożywił się wobec nader miłego towarzystwa. Gospodarz domu krótko bawił z nami, lecz pozostały przy nas dwie panie. Starsza, osoba wiekowa, niemałego wykształcenia, a pełna tej ujmującej serdeczności i łagodnej powagi, jaką matrony polskie się odznaczają. Staruszka była przyjemna, ale towarzyszka jej zachwycająca.

Młoda panienka, piękna, postawy wspaniałej, a powiewnej; oko przeźliczne, tryskało zapałem szlachetnego serca, natchnieniem wzniosłej myśli i rozkołysanej wypadkami wyobraźni. Rzecz dziwna, jak silne wrażenie wywarła na nas. Czułem się w jej towarzystwie, jakby wobec jakiego zjawiska cudownego i niczego tak nie pragnąłem, jak w tej chwili bić się z Moskalami w jej oczach i zginąć z jej obrazem w duszy.

Z pół godziny trwał dla mnie ten czar i bałem się ręką poruszać, by nie zgniotło wrażenie uścisku jej dłoni, którą mi serdecznie, jak siostra, jak Polka podała. O prześliczne młodych, fantazyo żywa, lotna! W pół godziny zajadałem najsmaczniej kurczęta i rozmawiałem wesoło, swobodnie, jakby w salonie, z białym krawatem na szyi, a nie w zabłoconym mundurze powstańca.

Ze ściśnionem sercem oddalałem się nazajutrz z tych progów, za którymi tak miłą godzinę życia się zostawiło. Kobiety nasze, przejęte zapałem dla sprawy, wywierały wrażenie na młodzież nie płoche, ale rycerskie jakieś, jakby wywołane z wieków średnich i braterskie, jakby z katakomb zapożyczone, gdy męczenniczki siostrami były męczenników.

Mozolną mieliśmy drogę, bo śnieg z deszczem prześladować nas zaczął, zimno było doku-

narodowej, Dr. Ludwik Finkel, rektor uniwersytetu, Józef Neumann, prezydent m. Lwowa, Ks. Jadwiga Sapieżyna.

Komitet wykonawczy: Prezes Franciszek Rawita Gawroński, wiceprezesi dr. Ernest Adam i dr. Witold Lewicki, generalny sekretarz dr. Tadeusz Dwernicki, sekretarze Zygmunt Fryling i dr Edward Solański, skarbnik Bolesław Lewicki. *Sekcya literacka:* Prezes Teofil Merunowicz, wiceprezes Zygmunt Wasilewski, sekretarz Bronisław Pawłowski. *Sekcya wystawowa:* Prezes Dr. Tadeusz Rutowski, wiceprezes Tadeusz Rybkowski, referent dr. Aleksander Czołowski, sekretarz Franciszek Jaworski. *Sekcya obchodowa:* Prezes Edmund Riedl, wiceprezesi Bronisław Pawlewski i dr. Aleksander Vogel. *Sekcya zjazdowa:* Prezes dr. Gustaw Roszkowski, wiceprezes dr. Leonard Stahl, sekretarz Bronisław Laskownicki. *Sekcya muzyczna.* Prezesi Dyonizy Toth, Mieczysław Sołtys i dr. Czerny. *Sekcya finansowa:* Prezydyum Wojciech Biechoński, dr. Jakób Fruchtman, Samuel Horowitz, Włodzimierz Malczewski, dr. Stanisław Nowosielecki. dr. Szymon Schaff, dr Marcin Szarski, dr Edward Stroynowski, dr. Alfred Zgórski. Sekretarze dr. Maryan Boziewicz i Dyonizy Toth.

Biuro Komitetu: Koło literacko-artystyczne, Lwów, pasaż Mikolascha (Telefon Nr 63).

Czy to potrzebne?

Szumne, sążniste reklamy drukują dzienniki o tem, że powstaje „Nowy teatr „Apollo", że kierownikiem będzie p. Herman Benke. mający „sympatyę u publiczności wiedeńskiej i w sferach dworskich", „ulubieniec następcy tronu" i t. d.

Zdaje się nam, a nawet wierzymy w to skwapliwie, że roztropna, po polsku myśląca i czująca publiczność, owe reklamy przyjmie chyba ze zdumieniem, a również z ubolewaniem.

Ze zdumieniem, bo przecież nasunąć się musi pytanie, czy taki „teatr" w Krakowie potrzebny i dla kogo?

W wielkich stolicach, o milionach mieszkańców, jest znaczny procent ludności bogatej, próżniaczej, lekkomyślnej, czy bezmyślnej, umysłowo płytkiej, dla której poważny teatr nie zrozumiały, opera za nudna, koncerty nie pociągające. Jest to stado jakichś półludzi, nie mających ani pociągu do prawdziwej sztuki, ani kwalifikacyi, aby ją pojąć, rozumieć, ocenić.

Dla owego stada w olbrzymich miastach, potrzebne takie budy i przydatne, ale Kraków za mały na to, aby mógł być wylęgarnią zastępów takich stad bezmyślnych i chyba tylko bardzo nieliczne jednostki, nalciałe z obczyzny, mogłyby potrzebować jakiegoś nowego „Apolla".

Wszakże mamy teatr miejski, należałoby popierać teatr ludowy, bo istotnie potrzebny, bardzo potrzebny i bardzo pożyteczny.

Dla amatorów „wesołej Muzy" chyba dość „Teatru Rozmaitości" w ulicy Starowiślnej. a i ten nie bardzo konieczny.

Więc dziwić się trzeba, nawet zdumiewać, że wije się nowe gniazdo pajaców.

Gdzie teatr Skorupki, Koźmiana, Pawlikowskiego? Obniżał się poziom teatru w ostatnich dziesiątkach lat i obniżył tak, że zatracił cechę, jaką miał, cechę wielkiej artystycznej instytucyi.

Repertoar przygodny i wygodny dla... dyrektora. Zespół artystyczny wciąż rozbijany, za nowo wiązany, nie ustalony, nie przypominający już nawet tego, jaki był za Koźmiana i Pawlikowskiego.

Teatr miejski traci dawną powagę, dawne znaczenie kulturalne, dawny wpływ literacki i artystyczny, a jeżeli mnożyć się będą cyrkowe widowiska, to już wielki dzisiejszy Kraków zmaleje bardzo i nie polskiemi Atenami będzie, ale chyba polską Abderą zostanie.

Należałoby czynić zabiegi, aby teatr narodowy dźwigać, oddać go w opiekę ludzi na miarę Skorupków, Koźmianów, Pawlikowskich, a wyrwać z rąk kramarskiej spekulacyi. Toby usiłować należało, a nie urządzać reklamy wesołej Muzie, przybywającej z zaułków wiedeńskich!

Nam nie do twarzy szukać wesołości w cudzoziemskiej budzie. Knut moskiewski świszcze nad głowami braci; litwactwo żydowskie zarobaczyło sobą Warszawę: krzyżackie knechty rozbijają w drzazgi kolebkę Polski nad Gopłem; nóż hajdamacki mierzy tu w pierś naszą, toć nie do błazeństw wesołej Muzy nakłaniać nam uczucia i myśli, ale podnosić je, umężniać!

Popierając te budy pajacowskie, bylibyśmy sami pajacami. Łzy zalewają oczy, serce się krwawi, a z wesołej sceny takiej budy pan Herman Benke będzie nam dogadywał: „Śmiej się pajacu".

Myśmy za ubodzy; naród biedaków nie ma a i nie powinien mieć grosza na karmienie tych europejskich „znakomitości kabaretowych", o których głosi reklama.

Nam wzmacniać narodowego ducha, a nie osłabiać go fałszywymi wdziękami kosmopolitycznej Muzy wesołej. Dość w nas bałwochwalstwa dla obczyzny, dość kosmopolitycznej zaprawy, przez socyalizm wniesionej.

Bierzmy z obczyzny wielkie dzieła, wielkie myśli, wielkie cnoty, ale nie bierzmy stamtąd moralnej i umysłowej anemii. Bierzmy pokarm zdrowy, nie ogryzki ze śmietnika Arcydzieła poetów, nie błazeństwa pajaców.

W roku, w którym czciliśmy pamięć Krasińskiego, Kołłątaja, w którym za chwilę cześć oddamy pamięci Skargi, a potem uczcimy Kraszewskiego; w roku takim jubileuszów, wielki Kraków, serce Polski, polskie Ateny, cmentarzysko królów, strażnik grobu zasłużonych — rozpływa się w dziennikach radośnie, że p. Herman Benke urządzi mu budę, w której będą błaznowali „artyści" z zaułków wiedeńskich, czy paryskich.

Pajacem Polski chcesz być dzisiejszy wielki Krakowie, ale czy cię wstyd nie spali, zanim się zaśmiejesz na grobie przeszłości, przyszłości urągając?

Ze względów narodowych, kulturalnych, a nawet ekonomicznych, nie wolno rozumnym, i uczciwym popierać kosmopolitycznej budy błazeńskiej.

Cz. P.

Czy to możliwe?

Otrzymaliśmy w zeszłym miesiącu nader przykrą wiadomość, że klasztor Jasnogórski w Częstochowie, zamierza budowę nowych organów powierzyć niemieckiej firmie w Jaworzu na Śląsku, i że z właścicielem firmy Riegerem zawarł już układy.

Nie mogliśmy w to uwierzyć, aby klasztor, na który cała Polska z miłością patrzy, aby klasztor na Jasnej Górze, na której cała Polska ugina kolana przed wizerunkiem N. Królowej korony polskiej, aby klasztor, który wydał Kordeckiego. obrońcę narodu, aby klasztor polski, oddawał grosz, przez ubogi lud składany w ofierze, na wzbogacenie Niemca.

Nie wierząc tej smutnej wiadomości, udaliśmy się 23. sierpnia do Ks. Przeora Welońskiego z gorącą prośbą o wyjaśnienia, czy wieści prawdziwe i o zaniechanie wzbogacania bogatych Niemców, z krzywdą biednego narodu naszego, jeżeli istotnie powstała nieszczęśliwa myśl zawierania układów z Niemcami.

Do tej chwili nie mamy odpowiedzi, a owe

---

czliwe. Było to 25-go kwietnia. Lasami przedzieraliśmy się do granicy, w lasach odpoczywali. Raz śród takiego spoczynku, dostaliśmy się pomiędzy szałase węglarzy, którzy nas przestrzegali, by ostrożnie się zachowywać, bo Moskale mają być we wsi, nie zbyt oddalonej od lasu. Ponieważ nie było innej drogi dla nas, jeno z lasu środkiem tej wsi, więc przewodnik nasz śmiało udał się do karczmy, aby się dokładnie o wszystkiem dowiedzieć, a nas w lesie pozostawił.

Kilka godzin minęło, a nasz Kiliński jakoś nie wracał. Zaniepokojeni, nie wiedzieliśmy co począć. W tym ambarasie chciałem sobie i kolegom dopomódz i ostrożnie udałem się do wsi. Po drodze zapewnili mnie włościanie, których spotkałem, że kozacy przed godziną już się oddalili i że najbezpieczniej do wsi zajść mogę. Uspokojony wchodzę do karczmy, ludu pełno, pośrodku nasz Mentor rozgrzany wódką, z ferworem coś opowiada, chłopi z natężeniem słuchają i potakują.

— Chodźcie wszyscy, jak jeden — woła Mentor.

— A no, żeby brali do wojska, tobyśmy i poszli — rzekł jeden i drugi.

— Ba, oni nie biorą, jeno przyjmują kto sam przyjdzie.

— To też nie żadne wojsko, jeno paniczyki. Coby tam chłop między nimi robił?

Nie ulega wątpliwości, że lud przeważnie nie był niechętny powstaniu, owszem sprzyjał mu tajemnie, albo zachowywał się obojętnie. Gdyby powstanie zdolne było jaki taki punkt stałego oparcia sobie zdobyć i utrzymać się na nim, rekrutacya byłaby się udała, masy ludu można było zużyć dla sprawy, ale na to potrzeba było objawić i rozwinąć siłę, bo masy zawsze za siłą iść skłonne.

Miejscowy proboszcz zaopatrzył nas w wiktuały, wraz z przewodnikiem wróciłem do swoich i już szliśmy, bez ustanku prawie, do granicy noc całą.

W nocy przeszliśmy, nie pamiętam już którą rzekę w bród po piersi, wiatr i słońce poranne osuszyły odzienie. Dnia 26-go kwietnia stanęliśmy o wschodzie słońca na terytoryum galicyjskiem, niedaleko punktu stycznego trzech granic: pruskiej, moskiewskiej i austryackiej. Przewodnik wrócił z hojną zapłatą, a myśmy już sami na los szczęścia puścili się dalej.

Spocząwszy i wyspawszy się doskonale u jednego wieśniaka, w pobliżu stacyi kolei Chełmek, udaliśmy się na dworzec, by pojechać do Krakowa. Przy wsiadaniu do wagonów, zatrzymali nas żandarmi austryaccy i mimo kart legitymacyjnych, zawieźli do powiatu w Jaworznie. Jest to wieś ludna, bogata, zabudowana dobrze z powodu kopalni węgla, jaka się w niej znajduje. Gdyśmy przejeżdżali po pod karczmę, wypadł z niej tłum ludu, gdyż odprawiało się jakieś wesele i z okrzykiem:

— Naszych wiozą! — rzucił się ku nam, chcąc nas uwolnić z rąk żandarmów.

Żandarmi pędem jechać kazali, wóz wpadł z nami w dziedziniec zabudowania urzędu powiatowego, bramę zamknięto, lud kamieniami szturmował; dopiero naczelnik powiatu osobiście uspokoił poczciwych Jaworznian, że nam nic złego się nie stanie. Wtenczas Jaworznianie przynieśli dwa garnce wódki i prosili, aby nam ją w prezencie od nich oddano.

Zamknięci w ciasniutkiej celi, bez światła, bez powietrza, dusiliśmy się we czterech na jednym tapczanie, lecz zaledwie pół godziny minęło, ledwieśmy odźwiernemu podali nasze nazwiska, otwierają się podwoje i jakaś pani przyjemna, ujmująca, dobrego tonu, z odźwiernym staje we drzwiach i wymawia moje nazwisko. Zaprezentowałem się, następują wyjaśnienia i pokazuje się, że to moja daleka kuzynka. Wkrótce też przysłała nam wyborną herbatę, światło, pościel; za jej instancyą dano nam jakiś obszerny apartament, gdzie już wygodnie nam było. Zjawili się oficerowie od huzarów z kartami i cygarami, ksiądz wikary przyniósł wina, lekarz miejscowy, dawny znajomy, dostarczył czystej bielizny i więzienie zamieniło się nam w przyjemne miejsce pobytu. Na drugi dzień pani naczelnikowa przysłała obiad, a że kuzynka uczyniła toż samo, musieliśmy gwałt na żołądku popełnić i zjeść dwa obiady.

U kuzynki zbierało się wszystko, co było z inteligencyi w Jaworznie i okolicy; nam też pozwolono wychodzić do niej i znaleźliśmy ożywione, miłe towarzystwo.

Nadszedł wreszcie dzień 1-go maja; kazano nam się zbierać, mieliśmy być odstawieni do Krakowa, pod strażą żandarmów. Gniewało mnie to bardzo, że jak zbrodniarzy żandarmi eskortować nas mają, więc uprosiłem sobie protekcyi i gdyśmy dali wszyscy słowo honoru, że żaden z nas nie ucieknie, odesłano nas z woźnym bez eskorty.

Znowu pod owym telegrafem przebywać mi wypadało. Miałem ja za swoje od owego cerbera, któremu wymknąłem się pierwszym razem. Poznał i srożył się okropnie, lecz na nic mu się to nie zdało, bo nazajutrz przed południem już byłem wolny. Znowu język niemiecki mnie ocalił, bo zyskałem sobie zaufanie komisarza dyżurnego w policyi, któremu wydokumentowałem, że jako reporter dzienników wiedeńskich, pojechałem sobie ku granicy, gdzie mnie najniesłuszniej zatrzymali żandarmi.

Wolałem uciec się do tego wybiegu, niż daremnie czas tracić w kozie, gdy sądziłem, że przydać się mogę nowemu oddziałowi, jakiby przedzierał się przez granicę.

Uwolniony biegnę do ciotki, wpadam do pokoju, lecz cofam się zdumiony, bo ciotka jakby mnie nie poznała, wpatruje się we mnie osłupiałym wzrokiem; służba zbiegłszy się, dziwnie na mnie spoglada

wieści utrwalają się, rosną, budzą gorycz, nawet oburzenie, iż klasztor nie zwrócił się do polskich wykonawców. A jest ich poczet znaczny w Warszawie, we Lwowie i w Krakowie.

Polscy organmistrze zyskali sobie wziętość, nawet sławę, daleko poza granicami ziem polskich, czego dowodem sławne na świat cały organy w Leżajsku, dokąd przybywają liczni cudzoziemscy muzycy, aby je podziwiać, dźwięk ich usłyszeć i na nich zagrać.

Politycznie nękani, ekonomicznie wyzyskiwani, musimy całym wysiłkiem popierać własną sztukę, własny przemysł, aby nie zostać żebrakiem narodów. Zbrodnię popełnia ten, co tego nie czyni i grosz krwawy polski cudzoziemcom oddaje.

Grosz ludu polskiego, w pocie czoła zapracowany, powinien zostać na polskim łanie; wyrzucać go Niemcom nie wolno, nawet OO. Paulinom na Jasnej Górze. A grosz to nie mały, bo jak nam donoszą, przeszło czterdzieści tysięcy rubli Niemiec ma otrzymać.

Nie wierzymy, wierzyć nie chcemy, aby OO. Paulini dopuścić się chcieli zniewagi narodu, aby się sprzeniewierzyli obowiązkom uczciwości obywatelskiej, aby wyrządzili obelgę sztuce polskiej i polskiemu przemysłowi. Byłaby to zbrodnią wobec narodu! *(p.)*

Z naszej doli i niedoli.

Poległym w roku 1848. Na cmentarzu krakowskim spoczywają zwłoki poległych 26-go kwietnia 1848 roku ofiar rewolucyi. Od armat austryackich zginęli ci ludzie, od granatów, rzucanych ze stoków Wawelu. Rewolucya krakowska, współczesna innym ruchom rewolucyjnym w monarchii, które na wiadomość o wypędzeniu Ludwika Filipa z Francyi, rzuciły się jak pożar na zmurszałą ruderę metternichowskiego absolutyzmu. Rewolucya ta miała szczytne narodowe cele.

Słuszną jest przeto rzeczą, abyśmy czcili pamięć ofiar kwietniowych. Tem bardziej słuszną, że korzystamy z ich niedarmo oddanego życia. Z krwi ofiar roku 1848, z walk w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Pradze, na Węgrzech — zrodziła się konstytucya w Austryi. Oni ją śmiercią swą okupili.

Komitet, z p. Władysławem Turskim i p. Tomaszem Bujasem na czele, wzywa do składek na pomnik grobowy dla ofiar roku 1848, spoczywających na cmentarzu krakowskim. Koszta wyniosą 3000 koron, a brakuje jeszcze tysiąc koron. Trzeba pospieszyć ze składkami, trzeba uczcić pamięć poległych w tym roku, w którym obchodzić będziemy 50-lecie ostatniego naszego powstania.

Składki nadsyłać trzeba na ręce prezesa „Sokoła" p. Władysława Turskiego, lub prezesa „Gwiazdy" p. Bujasa.

Towarzystwo Szkoły Ludowej świadczy wymownie, chwalebnie i pocieszająco, że możemy z siebie wykrzesać energię czynu, a nietylko płomienne słowa, błyszczące świetnie, ale i gasnące prędko. Umiemy wykrzesać energię czynu, byle dłonie były do krzesiwa wytrwałe. A Towarzystwu Szkoły Ludowej ich nie brak, skoro 23.109 uczniów pobierało w roku 1911 naukę w zakładach naukowych, utrzymywanych staraniem tego Towarzystwa! Cyfry te mówią same za siebie! Dwa gimnazya realne i jedenaście szkół ludowych na kresach zachodnich, około 200 klas ekspozytowanych przy szkołach ruskich na kresach wschodnich, trzy szkoły przemysłowe uzupełniające i szkoła gospodarstwa domowego, szkoła handlowa żeńska, 40 kursów przemysłowo-handlowych i zawodowych, 45 szkółek początkowych i 114 kursów dla dorosłych analfabetów, 17 ochronek, 20 burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, 16 uczelń dla młodzieży szkolnej i ognisk dla terminatorów — oto owoc wytężonej pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej na różnorodnych polach oświaty narodowej, oto plon, z którego społeczeństwo może być dumne. — Mimo tak bogatego plonu dużo jeszcze ugorów na naszej niwie, „dużo jeszcze cieniów zostało" wiele trzeba pracy, rąk do nich zdrowych i ochotnych i środków ułatwiających tę pracę! Dlatego społeczeństwo winno masowo pracę tę poprzeć, zapisując się na członków Towarzystwa Szkoły Ludowej. Trzydzieści tysięcy członków zgrupowanych w Towarzystwie Szkoły Ludowej, to za mało na pięciomilionową ludność polską w Galicyi.

Na prace Towarzystwa Szkoły Ludowej trzeba odpowiedzieć czynnem poparciem, pełnem zapału, i tłumnem zapisywaniem się na członków.

Szpiegostwo i agitacye moskiewskie. Nie ma dnia prawie, żeby się nie czytało w dziennikach doniesień o nowym jakimś szpiegu moskiewskim, o nowej agitacyi śród bałamuconego ludu ruskiego. Oto świeżo donoszą ze Złoczowa, że w Pomorzanach podjęła żandarmerya rewizyę na przedmieściu Neścinki w stowarzyszeniu „Ruskaja Drużyna". Rezultatem było aresztowanie Andrzeja Rekszyńskiego, za rozrzucanie broszur rosyjskich, za tajne urządzanie przedstawień i za naukę pieśni rosyjskich („Boże caria chrani", „Pora za Ruś śwjatuju" i t. d.). Skonfiskowano też paczkę rosyjskiej trójkolorowej szarfy. Aresztowanego odstawiono do starostwa w Złoczowie, a stamtąd do aresztu sądowego. Brat Rekszyńskiego jest prezesem „Proswity" na Neścinkach.

To znowu w Borysławiu aresztowała żandarmerya Ludwika Mielichowicza, byłego rosyjskiego oficera, od dwóch lat w Borysławiu zamieszkałego. Przy rewizyi znaleziono materyał, świadczący o winie. Dnia 24-go bieżącego miesiąca aresztowała żandarmerya borysławska niejaką Izdebską, również z Rosyi pochodzącą, a podejrzaną o współnictwo z Mielichowiczem. Oboje odstawiono do sądu w Drohobyczu.

Dwudziestu dziewięciu szpiegów siedzi teraz w więzieniu sądu karnego we Lwowie. Prócz tego wielu jest zamkniętych w więzieniu krakowskiem, przemyskiem, tarnowskiem, czerniowieckiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem.

Bursy moskalofilskie w Czortkowie i Drohobyczu zamknięto na rozkaz starostw.

Z zaciekłością i uporem krzewią wysłannicy moskiewscy prawosławie, zapowiadając ludowi, że wkrótce car Galicyę zabierze i srogo będzie karał tych, co prawosławia nie wyznają. Rozrzuca się odezwy z wezwaniem „Przyjdź, przyjdź rosyjski carze".

W agitacyi najżywszy udział biorą studenci ruscy, a nie brak agitatorów wśród kleru ruskiego.

Moskalofilski *Hałyczanyn* uważa to nawet za rzecz godziwą, przyjmować ruble od Rosyi na te agitacye.

Wszystko to oczywiście za podnietą Rosyi, za jej pieniądze i w związku z otwartem nawoływaniem do wojny z Austryą, aby zabrać Galicyę.

To nawoływanie, w półurzędowych pismach rosyjskich powtarzające się dość często, powinnoby też może Rusinów wytrzeźwić z pijanej prze-

---

Trwało to z pół minuty, dopiero ciotka płacząc, zawołała:

— Ty żyjesz!

— Zdrów najzupełniej.

— A myśmy cię opłakali. Wszyscy, co powrócili z wyprawy Mossakowskiego, zapewniali, żeś zginął. Twój ojciec w rozpaczy. Jutro mieliśmy urządzać nabożeństwo żałobne.

— Gdzież ojciec?

— W hotelu Pollera.

Pobiegłem czem rędzej do ojca, wpadam pod numer.

Tej sceny opisać nie mogę; kto sam jest ojcem, uczuje ją, pojmie.

Kilku kolegów z oddziału, pochodzących z Tarnowa, dostawszy się do domu jeszcze 26-go kwietnia, rozniosło wieść o mojej śmierci. Ojcu memu doniesiono zaraz na wieś tylko tyle, że jestem ranny, aby od razu nie wywołać silnego wrażenia. W tej chwili, otrzymawszy tę wiadomość, pospieszył do Krakowa, gdzie wszyscy koledzy bez wyjątku utrzymywali, żem zginął, a nawet opisywali scenę mej śmierci. Łatwo pojąć boleść ojca i nagłą radość, gdy niespodziewanie zobaczył opłakanego już syna. Przytaczam tu list ojca mego do mego brata pisany, bo z niego poznać można, jakie to były cierpienia, ile łez się lało i jakie to były łzy.

„W Krakowie 1-go maja 1863... Opiszę Ci tu przebieg ostatnich dni kwietnia. 26-go bieżącego miesiąca, to jest w niedzielę, prosił mnie służący Jędrzej o pieniądze, a dostawszy 14 złr. 50 ct. poszedł do kościoła niby, a nie wrócił i nazajutrz w poniedziałek przysłał mi list przepraszający, że bez opowiedzenia odchodzi, bo mu sumienie spokoju nie daje, „że juchy bezbożniki Moskale mordują naszych braci i wiarę katolicką gnębią itp." Zostałem jak odurzony bez potrzebnego mi służącego. We wtorek odbieram list drugi, w którym pisze Jędrzej, że wnet już wyjdzie z Tarnowa „bić się za naród i Kościół św.", przyczem oświadcza, że zamawia sobie do śmierci służbę, jeżeli go „te juchy Moskale nie zabiją", a tymczasem prosi, aby mieć pamięć o jego żonie i dwojgu dzieciach. Ano, cóż robić? Posłałem Przetockiego do Tarnowa, aby zawiózł Jędrzejowi kilka guldenów jeszcze. W nocy wraca Przetocki i powiada, że wiele lokajów, ekonomów, leśniczych i t. d. odchodzi natychmiast za Wisłę, a Jędrzej z nimi. Przytem z jakiemś pomięszaniem i zasmuceniem ostrzega, że pełno teraz bajek, że nie trzeba wierzyć i t. d., zaś spostrzegłem, że w sekrecie coś mówił do Anielci i Anielcia zbladła!! Siadam na bryczkę i już w parę godzin dowiaduję się w Tarnowie, że Czesław i Starkel zabici, że może to jeszcze i bajka, ale tak słychać z pewnością. Tu sobie już potrafisz wyobrazić moją sytuacyę! Jadę więc pierwszym pociągiem do Krakowa, wpadam do siostry B., brat Witalis pomięszany, Nepomucenka zbladła jak trup, siostry nie widzę, bo chora ze zmartwienia, tandem plotą mi to ni owo, że bajki różne chodzą, że nie trzeba wierzyć, ale powinniśmy się zgadzać z wolą Bożą i radzą mi zasięgnąć bliższych wiadomości od jakiegoś, kogoś itd. Pędzę tu i owdzie, a koniec taki, że Czesław postrzelony padł na ziemię, a potem uderzony kolbą w głowę zabity okropnie, bo aż mózg wyskoczył. To mi już bez ceremonii powiada taki, który mówił, że tam był i t. d. Na to zabieram się, idę, dokąd? Sam nie wiem, bo mi ciemno przed oczyma! Biegnę ku Panny Maryi, a spotyka mnie Michał Starzewski, chwyta za rękę i powiada: „Miej rozum, powinieneś na to być przygotowanym, trzeba Bogu ofiarować i najwyraźniej mówi, że on już od wczoraj wie o tem, że zbierał się pisać do mnie, ale mu pióro wylatywało z ręki itd. Poszedłem do kościoła, trafiłem na Mszę św. przed Panem Jezusem, beczałem, aż się ludzie dziwili i litowali, a wyszedłszy tak, jak bez duszy, spotykam Piotra S. Ten chwyta mnie za rękę i pyta, czemu taki jestem zmieniony i t. p. i powiada, że to wszystko fałsz i bajka, bo on wie od jakiegoś studenta, że zabity P. ale inny, uspakaja mnie i obiecuje natychmiast szukać tego studenta i przyprowadzić go do mnie do Pollera. Idę więc do Pollera (bo już zdawało mi się, że nie potrafię być u B., gdzie łóżko i wszystko przypominało mi moje dziecko) i czekam! W tem wchodzi... kto? Nie wierzę swoim oczom... to Czesław z drugim powstańcem!! Tu już nie będę dalej pisał, bo sobie wyobrazisz. Otóż od południa czwartku do południa piątku, całą dobę doznawałem czegoś takiego, czego opisać niepodobieństwem..."

. . . .

Wierzbiński z Marszałkowiczem złożyli tymczasem komisarzowi rządu narodowego raport, w którym domagali się sądu wojennego na naczelnika. Mossakowski także zjawił się niedługo, lecz rząd narodowy nie widział podstawy do oddawania pod sąd naczelnika i tak skończyła się pierwsza wyprawa, w której udział wziąłem. Rotmistrz Miernicki, i wielu innych dostało się do niewoli, kilkudziesięciu zginęło, zaledwie połowa oddziału naszego ocalała.

Był w oddziale naszym syn dyrektora policyi krakowskiej Mravincsica, tego samego, co w roku 1846, będąc komisarzem cyrkularnym w Tarnowie, przebrawszy się za chłopa, do rzezi chłopów nakłaniał i wiódł. Syn chciał zmyć plamę na ojcu ciążącą i jako uczeń VIII. klasy gimnazyalnej, uciekł z domu rodzicielskiego, do oddziału Mossakowskiego się przyłączył, a potem poległ w bitwie pod Jaworznikiem.

Według pruskich gazet i zeznań samych Moskali, mieli oni w bitwie pod Jaworznikiem utracić około 100 ludzi. Liczba to ogromna, jeżeli się weźmie na uwagę, że nasz oddział liczył niespełna trzysta ludzi, a wojsko moskiewskie było w sile batalionu. Mimo przegranej i rozprószenia, nasi zdziesiątkowali szeregi moskiewskie.

Taki był przebieg pierwszej mojej wyprawy, która zachęciła mnie, podniecila do brania udziału w innych.

Zanim w lipcu przyłączyłem się do oddziału Mycielskiego, pełniłem w Krakowie, przez maj i czerwiec, służbę w organizacyi, na rozkaz Rządu Narodowego. *Cz. O. P.*

ciw nam zaciekłości — a zniewolić do czuwania nad sobą.

A może i oni radziby, za wzorem swego bohatera (!?) Chmielnickiego, poddać się pod knut moskiewski.

Ofiary hajdamaków. Chyba żaden naród nie zdobywał sobie uniwersytetu nożem i maczugą zbójecką, jak to czynią Rusini. Dziwić to nie może. Naród, który ma za pierwszych swych bohaterów: Chmielnickiego, wyrodnego szlachcica polskiego, co zdradził Polskę, kalecząc ją hajdamackim nożem, a potem zdradził Ruś, rzucając ją do stóp cara; pospolitych zbójów Gontę i Żeleźniaka; nikczemnego mordercę Siczyńskiego, — naród taki, z takimi bohaterami, nie mógł nawet inaczej działać, niż po zbójecku.

Polski uniwersytet otworzył gościnne wrota ruskim katedrom uniwersyteckim, przyjął po bratersku ruskich profesorów, a młódź hajdamacka usiłowała po rabusiowsku wyrzucić gospodarza z własnego domu.

Nad świeżą mogiłą ś. p. Dra Alojzego Winiarza, profesora i sekretarza uniwersytetu lwowskiego, nietylko łzy do ocz się cisną, ale i bolesne wspomnienia, boć umarł, jako ofiara hajdamackiej pałki.

Przypomnijmy sobie ów dzień.

We środę 23-go stycznia 1907 roku miała się odbyć promocya trzech słuchaczów uniwersytetu we Lwowie. Około godziny 12 w południe wyszedł sekretarz Dr. Winiarz z rektoratu, w towarzystwie profesora Chlamtacza, ku auli. Nagle na idących profesorów rzuciła się gromada kilkudziesięciu hajdamaków, uzbrojonych w toporki, siekierki, boksery i rewolwery, rozdzieliła obu i w tej samej chwili na głowę ś. p. Winiarza zaczęły spadać zadawane z tyłu uderzenia pałek. Trwało mgnienie oka. Prof. Chlamtacz rzucił się na ratunek kolegi, który upadł na ziemię pod razami, oblany krwią. Bandyci tymczasem zaszyli się corychlej w tłum studentów, stojących pod aulą.

To był znak do „pohulania". Z piekielnym wrzaskiem ukraińcy rzucili się do auli, wyłamując drzwi, a zniszczywszy ją, siali po innych salach zniszczenie. Z okien pierwszego piętra powiewała chorągiew niebiesko-żółta. Rychło potem uniwersytet przedstawiał obraz zupełnej ruiny. Aula zniszczona, portrety rektorskie przerznięte i potrzelane, toga rektorska, w którą był się ubrał Pawło Kratt, podarta w kawałki.

Wezwano policyę i ta po pertraktacyach z hajdamakami, którzy zabarykadowali się ławkami, odprowadziła awanturników do więzienia. Nastąpiła znana głodówka i słynny proces wiedeński. Hajdamaków wprawdzie zasądzono, a potem zostali oni uniewinnieni od wszelkiej kary.

Ofiarę napadu, profesora Winiarza, opatrzyło pogotowie ratunkowe, i odwiozło do domu przy ulicy Mochnackiego. Dnia 23-go stycznia młodzież polska, w liczbie tysiąca głów, urządziła mu serdeczną owacyę. Wyrażono mu hołd i współczucie, a Winiarz rozrzewniony zwlókł się z łoża i wyczerpany, z obandażowaną głową, podziękował ręką za owacyę.

Tak się działo 23-go stycznia 1907 roku. Ś. p. profesor Dr. Winiarz od owego czasu zapadł na zdrowiu, a przed rokiem ciężko zachorował. Lekarze dostrzegli załamania czaszki, za pomocą badań promieniami Röntgena. Wskutek owego załamania czaszki, pod uderzeniem pałki hajdamackiej, powstały przewlokłe cierpienia mózgowe i zgasł przedwcześnie ś. p. Alojzy Winiarz, jako ofiara hajdamaków.

Budzą się te wspomnienia nad mogiłą ś. p. Winiarza, a odzywają głośną przestrogą w chwili, gdy dla Gontów, Żeleźniaków i Siczyńskich ma powstać uniwersytet!!

Niedawno rozeszła się wieść o krwawym mordzie, dokonanym przez hajdamaków w Petlikowcach, na osobie ś. p. Stanisława Rybickiego, zacnego, dzielnego pracownika w czytelni ludowej, założonej przez Tow. Szkoły ludowej.

Hajdamacy biją, mordują wieśniaków polskich, bez powodu, bez zwady, jeno dlatego, że są i chcą zostać Polakami.

Napadają na nich z nienacka, najczęściej w nocy, a zawsze z zasadzki, w sile przeważającej.

Widownią tych rozbojów były niedawno: Grabowiec, Reniów, Strachocin, Bobulińce, Petlikowce, Dub woe — w powiecie tarnopolskim.

S. p. Stanisława Rybickiego zamordował zdradziecko Hryńko Czabrak w Petlikowcach. W Dubowcach wpadli do chaty Jana Skórskiego trzej bracia Fedko, Łuć i Andruch Kapłony, bez żadnego powodu, bez żadnego zatargu, jedynie z okrzykiem: „Lacha ryzaty". Rzucili Skórskiego na ziemię, bili go kijami, kopali. Przewodził szajce Fedko, który kułakami okładał twarz katowanego tak, że przedstawiała jeden wielki siniec krwawy, a równocześnie drugi zwierz kopał go butami po całem ciele.

Ciężko pobitego porzucili na podwórzu i uciekli na swoje obejście. Pobity daremnie błagał wójta o konie, aby mógł pojechać do lekarza. Żaden z chłopów koni dać nie chciał, więc ciężko pobity dowlókł się Skórski o kiju do Tarnopola, gdzie legł na łożu szpitalnem. Sprawa oddaną została do sądu.

Zabór rosyjski.

Bandytyzm. Historyk europejski ze zdumieniem i niedowierzaniem będzie spoglądał za lat sto, w historyę dzisiejszej Rosyi. Z niedowierzaniem, że w państwie europejskiem w wieku XX. mogła być taka zgnilizna moralna i administracyjna, a ze zdumieniem że państwa europejskie nie rozbiły w puch tego gniazda najwstrętniejszej podłości, zgnilizny etycznej, urągającego kulturze europejskiej.

Rząd, opierający się na tatarskiej żądzy nacyonalistów, aby niszczyć, a nie tworzyć; na obłudzie popostwa, skrojonego na miarę rzymskich kapłanów, gdy „augur śmiał się z augura"; na sprzedajnem czynownictwie, biorącem łapówki od morderców, bandytów, szalbierzy; rząd nie na prawie, ale na bezprawiu zbudowany, — jest, istnieje, pustoszy, nawet grozi pięścią sąsiadom! Zagadka dla historyka, który będzie na to spoglądał z odległości stu lat.

Niema dnia, żeby dzienniki nie podawały wieści o rozbojach i mordach bandytów, a zawsze prawie z dodatkiem, że bandyci uszli. Policya nie zdołała ich pochwycić, ale gdyby ktoś zaśpiewał nawet w lesie „Jeszcze Polska nie zginęła", toby policya usłyszała o milę i śpiewaka chwyciła, ale mordercy nie wyszuka!

Nie dość, że policya bandytów pochwycić nie umie, ale nawet w tępieniu ich przeszkadza. Oto przed kilku dniami we wsi Marki pod Warszawą, trzech uzbrojonych bandytów napadło na obywatela Mieczkowskiego. Wywiązała się zacięta walka, napadnięty stawiał zacięty opór, strzelając z rewolweru zranił ciężko bandytę Kruszewskiego. Bandytów ujęto dzięki zagrodzeniu im drogi przez Mieczkowskiego. Jest to od dłuższego już czasu pierwszy wypadek stawienia oporu bandytom. Mieczkowskiego policya pociągnęła do odpowiedzialności za to, iż pozwolenie na broń było przedawnione. Ciekawe! charakterystyczne!

Kuryer Warszawski zdobył się na odwagę i zręcznie charakteryzuje policyę moskiewską:

„Kradzieże, samobójstwa, rabunki, rozboje, napady bandyckie — oto dorobek codzienny miasta stołecznego Warszawy. Okolice podmiejskie niebezpieczniejsze są, niż puszcze, po których włóczą się stada dzikich zwierząt. Dwie dziewczyny przechodzą nad wieczorem koło cegielni i rzuca się na nie zgraja opryszków. Obdziera je i znęca się bezlitośnie nad bezbronnemi ofiarami. Tuż za miastem znajdują inną ofiarę gwałtu, dziecko prawie, z ustami piasku pełnemi — bez życia. Wczoraj pod samą Warszawą napadnięto na omnibus, którym wracali do domu biedacy. Oddali oni bez wahania grosz ostatni, błagając tylko o darowanie życia. W odpowiedzi rozległy się strzały i krew polała się strumieniem. Co działoby się w każdem innem środowisku ludzkiem, czy to będzie Wiedeń, Paryż, czy Londyn, gdyby zbrodnie takie tam wykryto? Nietylko policya uważałaby sobie za punkt honoru wykryć jaknajprędzej winowajców, lecz i opinia publiczna nie przestałaby domagać się sprawiedliwości i kary na łotrów. Ale od czegóż są organa bezpieczeństwa publicznego? Przecież mamy policyę... Prawda, mamy policyę. Nie badamy przyczyn, nie jesteśmy powołani do wskazania środków zaradczych, fakty niewątpliwe stwierdzamy tylko. A że wskutek takiego stanu rzeczy mnożą się zabójstwa, kradzieże, rozboje i gwałty, że społeczeństwo krwią ocieka, to wina nie nasza".

Czego *Kuryer* dopowiedzieć nie mógł, bo mu cenzura gardło dławiła, to my dopowiedzieć możemy: Policya carska jest na żołdzie bandytów, jest ich wspólnikiem. Policya carska jest też filarem i krzewicielem bandytyzmu, bo gdyby go brakło, ustałyby hojne, bardzo hojne łapówki z grosza, krwią ofiar mordu oblanego.

Obłudna konstytucya. Rosya jest krajem pozorów, obłudy i fałszu. W przysłowie weszły owe malowane na płótnie i w dali porozpinane pałace, które niegdyś Potemkin pokazywał Katarzynie. Kraj nędzy, głodu, nadaje sobie w Petersburgu i Moskwie, pozory bogactwa; kraj ciemnoty, zabobonu, osłania się blichtrem salonowej elegancyi, którą się Rosyanie za granicą popisują.

Taka też i konstytucya w Rosyi. Odbywały się oto wybory na stanowiska kierownicze w Tow. kredytowem ziemskiem w Warszawie. Rzecz jasna, że tak poważne Towarzystwo, wyszukuje najpoważniejszych z pomiędzy siebie, aby im godności i urzędy powierzać. Rząd rosyjski atoli ośmiu wybranych obywateli od prawa piastowania urzędów odsądził, nie zatwierdzając ich wyboru, dlatego, że mu się wydali politycznie nie tak usposobieni, jakby tego rząd pragnął.

Czyby to było możliwe w jakiemkolwiek państwie europejskiem?

Zabór pruski.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie, organizacya narodowa robotnicza w zaborze pruskim, obchodziło w Poznaniu w sposób uroczysty 10 rocznicę swego istnienia. Po nabożeństwie odbyło się (ze względu na ustawę językową, nie w samym Poznaniu, lecz w Urbanowie) zebranie, na którem zastępca przewodniczącego, p. Cejrowski, wygłosił zagajenie, stwierdzając w niem, że z rozwoju polskiej robotniczej organizacyi zawodowej mogą być dumni zwłaszcza ci, którzy dla tej organizacyi z poświęceniem i zaparciem siebie pracowali. Dziś Zjednoczenie liczy 80 000 członków i jest najliczniejszą organizacyą polską nie tylko pod berłem pruskiem, lecz wogóle na całym obszarze ziem polskich.

Następnie poseł Nowicki dał historyczny rzut oka na rozwój Zjednoczenia. Przedstawił stopniowy rozwój polskiej robotniczej organizacyi zawodowej, od trudnych początków przed dziesięciu laty, aż do jej rozrostu po dzień dzisiejszy. Młoda organizacya zawodowa walczyć musiała nietylko przeciw związkom obcym, które pragnęły ją zgnieść, lecz także przeciwko uprzedzeniom i brakowi zrozumienia we własnem społeczeństwie. Dziś liczy Zjednoczenie 80.000 członków i blisko milion marek zasobów pieniężnych. Gdyby nie było Zjednoczenia, ten milion znajdowałby się w obcych związkach. Księstwo liczy przeszło 10.200 członków, miasto Poznań przeszło 2.400, Prusy Zachodnie przeszło 1300, Górny Śląsk kilkanaście tysięcy. W jednym oddziale poznańskim (rzemieślników i robotników) jest 187 filij. Jak wielkie znaczenie ma polska zawodowa organizacya robotnicza dla społeczeństwa, okazuje się przy różnego rodzaju wyborach społecznych. Na polskich kandydatów głosują prawie wyłącznie ci, którzy zorganizowani są w Zjednoczeniu Zawodowem polskiem.

Po odczytaniu depesz gratulacyjnych złożył Dr. Maryan Seyda życzenia w imieniu inteligencyi życzliwej Zjednoczeniu. Podnieść to należy — mówił — że Zjednoczenie pracowało zawsze z własnym narodem, a nigdy przeciw niemu. Ogół zrozumiał cele i potrzebę ruchu robotniczego i dlatego niema w Wielkopolsce takiego rozłamu, jak n. p. w Królestwie. W dyskusyi nad zadaniem Zjednoczenia zabrał głos między innymi p. Fortuniak, który zaznaczył, że czekają Zjednoczenie w najbliższej przyszłości dwa ważne zadania, mianowicie zorganizowanie młodzieży robotniczej i kobiet pracujących zawodowo. P. Folleher podniósł myśl zbudowania w Poznaniu własnego domu robotniczego. W końcu pos. Nowicki zreasumował szereg spraw, poruszonych na wiecu: 1. Do związku katolickich Towarzystw robotniczych odnosi się Zjednoczenie sympatycznie; oba Związki powinny pracować ręka w rękę dla dobra sprawy robotniczej i nawzajem się uzupełniać; każdy robotnik należeć powinien do obydwu organizacyi. 2. Zjednoczenie nigdy nie propagowało walki klasowej, bo uważa się za cząstkę całego narodu polskiego. 3. Duchowieństwo, aczkolwiek początkowo nie miało wiary w powodzenie polskiej organizacyi robotniczej zawodowej, dziś odnosi się do Zjednoczenia przychylnie, co mowca z uznaniem podnosi. 4. Stosunkowo mało zorganizowanych jest w Zjednoczeniu rzemieślników, bo około 2500, tu więc potrzeba rozwinąć agitacyę. Pomiędzy związkami niemieckimi wre zacięta walka. Takiej walki w polskim obozie niema; budują one na zgodzie. Tu i ówdzie skarżą się robotnicy na terror obcych związków: niechaj wszyscy zorganizują się w Zjednoczeniu, a terrorowi skutecznie przeciwdziałać będzie można.

Z prawdziwą radością, a ku przykładowi i nauce robotników w dzielnicy naszej, sprawozdanie to umieszczamy.

Hinaus mit den Polen — rozbrzmiewa się i powtarza w dziennikach pruskich, jak *Schles. Ztg.* i *Frankfurter Ztg.* Śląska nasza przyjaciółka(!) nawoływa niebo i ziemię, na pomoc uciemiężonej przez Polaków niemczyźnie, rozpisując się, że niemiecki(!) Śląsk coraz bardziej się polszczy, że rząd pruski za mało ma staranności i raz już nie dokona tego, aby stało się: *Hinaus mit den Polen.*

Gazeta Frankfurcka miota obelgi na polskich robotników, przezywając ich drabami, barbarzyńcami, nawet złodziejami i domaga się, aby polskich robotników do niemieckich krajów nie wpuszczano. Najbardziej ją gniewa to, że „choćby polski Stanisław jak najlepiej mówił po niemiecku, przed sądem i w urzędzie nie rozumie ani jednego słowa niemieckiego". To poczytuje *Frkf. Ztg.* za obrazę Niemiec i domaga się *hinaus mit den Polen.*

Bez robotnika polskiego większa własność niemiecka istnieć by nie mogła; dla nas zaś te trochę oszczędności, które proletaryat polski przywozi z Niemiec, są bardzo słabą kompenzatą za poniewierkę, którą tam setki tysięcy bezbronnych pracowników znosić muszą.

Najlepszą odpowiedzią na pruskie obelgi rzucane na Polaków, byłoby skierowanie fali wychodźczej sezonowej do innych krajów.

Honor oficera pruskiego. Sędzia w Rybniku na Śląsku, Knittel, Niemiec na wskróś, jest oficerem rezerwowym. Jako katolik należy do stronnictwa katolickiego i posłuszny wezwaniu stronnictwa, głosował w czasie wyborów do parlamentu, zgodnie ze stronnictwem swojem, które uchwaliło wybierać jednego Niemca katolika i jednego Polaka.

To uznano za zniewagę honoru oficera pruskiego, jak to orzekł sąd honorowy oficerski, z jenerałem v. Grosbecs na czele i pozbawiono sędziego oficerskiego stopnia.

A więc dać głos Polakowi przy wyborach do sejmu, jest w Prusiech... niehonorowo!

Brońmy naszej godności!

Jesteśmy narodem bardzo niedbałym o swą godność. Setki, ba tysiące obcych dzienników, szczególniej niemieckich i rosyjskich, codziennie drukują całe szpalty wrogich nam artykułów, pełnych obelg, kłamstw i oszczerstw, zwróconych tak przeciw całemu naszemu narodowi, jak i przeciw poszczególnym stowarzyszeniom i osobom. Niektóre z pism niemieckich mają stałe nawet rubryki p. t. „Polnische Wirtschaft", poświęcane plwaniu na wszystko, co polskie.

Czego tam nie czytamy? Nie będę tu już mówił o pismach hakatystycznych, wychodzących w Niemczech, ani o pismach rosyjskich, ruskich i czeskich, lecz tylko o niemieckich, wychodzących w Austryi. Słynna *Neue freie Presse,* wychodząca w Wiedniu, bierze prym między niemi. Czytamy w niej codziennie szumne pochwały Rusinów, tych „Tyrolczyków wschodnich" (!?), obok obelżywych korespondencyj z Galicyi i o Polsce. Lada „schmok", jak we Wiedniu adeptów kolporterstwa nazywają, uważa za obowiązek zacząć swój zawód od pisania kalumnii na nas Polaków.

Wprost „moda" objęła większą część redakcyj wiedeńskich umieszczania tego rodzaju artykułów. Zarzuty tam pisane obejmują prawie całe nasze społeczeństwo. Nikogo, pokrewne z *N. Fr. Presse* redakcye oczerniając, nie pominą, chyba swych najlepszych przyjaciół: żydów galicyjskich Niemców udających.

Równocześnie, często zaraz po oszczerstwie na nas rzuconem, czytamy w takiej *Neue Freie Presse* obszerne artykuły, pisane przez naszych polityków, prawie że „ojców" narodu. Gdzie godność, gdzie polskość tych ludzi, umieszczających często nawet bardzo poważne swe prace w piśmie antypolskiem, szczującem na nas, uważającem nas za barbarzyńców, mordujących „biednych", niewinnych Rusinów!*) Gdzie godność osobista osób, zaczepianych i oczernianych przez to pismo?

Wszak czyta się setki kalumnii, a kilka tylko, bardzo rzadko, sprostowań.

A pismo takie, jak wspomniana *Neue Freie Presse* czyta przynajmniej milion ludzi dziennie. Jest ono bowiem tak rozpowszechnione, że każdy maleńki nawet „polityk", nie tylko niemiecki, ale polski, ruski, czeski, słowieński, chorwacki, rumuński, włoski i węgierski, uważa za swój obowiązek codziennie ją przerzucić. Każda „szanująca" się kawiarnia i restauracya musi ją prenumerować! Więc milion ludzi dziennie informuje się fałszywie ze szpalt tej „giełdówki" o nas; milion ludzi dziennie wierzy święcie, że każda kalumnia, na nas rzucona, to rzetelna prawda. Dlaczego ma nie wierzyć? Jakże bowiem nie wierzyć, kiedy sprostowania nie było, nie ma i nie będzie. Niema sprostowania, a więc prawda.

*) Obrazek takiej treści był swego czasu w bardzo, niestety, przez nas czytanym i chwalonym ze swego „dowcipu" monachijskim „Simplicissimusie".

Oj nasze, historyczne już niestety, niedbalstwo i lenistwo!!! Powinniśmy tobie stawiać pomniki, tak nad nami panujesz, tak dzielnie ciebie słuchamy! — Ale do rzeczy. Jeśli na człowieczka, o którym wie tylko najbliższy mu partykularz, że wegetuje w jakiejś tam Pipidówce, napisze które z pism polskich prawdziwą ale niepochlebną wzmiankę, zaraz za parę dni czytamy w temże piśmie obszerne sprostowanie na podstawie § 19 ustawy prasowej. Ba, nie tylko w tem, ale w dziesięciu innych!

Ale w pismach niemieckich, oczerniających nas wszędzie i zawsze, polskie sprostowanie to *rara avis.* Poprostu nie chce się nam napisać paru zdań i wysłać do redakcyi niemieckiej. A przecież osławiony, ale i potrzebny § 19 ust. prasowej obowiązuje równie we Wiedniu, Pradze, czy Haliczu, jak w Krakowie i we Lwowie. Wszak również i redakcya pism niemieckich w Wiedniu, jak *Neue Freie Presse* i innych polakożerczych dzienników, musi umieścić każde sprostowanie, nadesłane przez nas, niechcąc być narażoną na proces, zawsze wtedy przegrywany. — Trzeba tylko trochę godności i trochę chęci, aby takie sprostowanie wysłać.

Wysyłajmy więc ciągle i zawsze sprostowania! Na każdą kalumnię w piśmie niemieckiem rzuconą na nas, odpowiadajmy: nieprawda. Zyskamy przez to wiele. Sami przedewszystkiem zaczniemy nabierać więcej godności; redakcye obce zaczną bardziej uważać na treść artykułów, odnoszących się do nas i mniej umieszczać oszczerstw. Każda bowiem z redakcyj stara się, we własnym interesie, mieć jak najmniej sprostowań, które muszą być umieszczane, a będąc balastem dla pisma i przegraną dla redakcyi i jej korespondenta, zniechęcają do pisma prenumeratorów i czytelników. A pamiętajmy i o tem, że czytelnicy, widząc sprostowania, mniej już redakcyi wierzą i krytycznem okiem jej artykuły czytają.

A więc jeszcze raz gorąca prośba: Wysyłajmy sprostowania do redakcyj niemieckich pism, rzucających na nas i na nasz naród oszczerstwa i kalumnie! Brońmy w ten sposób godności Polski i swojej!!! *Nestelwar.*

Rozmaitości.

Poeta Żuławski musi być w areszcie. Jakiś Izydor Rosenbaum z Podwołoczysk rozesłał, do pensyonatów i hoteli w Zakopanem, niemieckie uwiadomienia, że sprzedaje raki. Ta niemiecka korespondencya, adresowana do Polaków, w polskim kraju, powinna była oburzyć wszystkich adresatów i od wszystkich otrzymać należytą odprawę, ale niestety! zawsześmy jednacy, bo wprawdzie dumni, ale... bez poczucia godności.

Tylko Jerzy Żuławski odpisał temu zuchwalcowi w Podwołoczyskach, jak należało. Podwołoczyski germanizator zaskarżył o to Żuławskiego o obrazę czci. przed sądem w Nowym Targu.

Oskarżyciela zastępował wysłannik kancelaryi adwokata Bernarda Kohna, Karol Mandel i dowodził usilnie, że Jerzy Żuławski jest zaciekłym antysemitą, bo „nawet z samym panem Wilhelmem Feldmanem ośmielił się stoczyć polemikę".

Sędzia skazał Żuławskiego na dwa dni aresztu, z prawem zamiany na grzywnę, w kwocie trzydziestu koron, ale zastępca oskarżyciela wniósł sprzeciw, oświadczywszy: „Poeta Żuławski musi być w areszcie".

Żuławski wniósł również rekurs, boć byłoby już chyba rzeczą o pomstę do nieba wołającą, abyśmy nie mieli prawa odpierać napaści na nasze prawa narodowe, na naszą godność narodową i za obronę powagi narodowej, przeciw bezczelności takich Rosenbaumów, sądownie byli karani.

Wyzysk i bezczelność. Mimo ostrzeżeń, umieszczanych często w pismach całego kraju, pełno jeszcze u nas lekkomyślnych czy naiwnych, co ulegają bezczelnej reklamie jakiegoś Deutscha w Budapeszcie, handlującego obuwiem.

Rozsyła arkusz z kuponami, po cenie 1 korona 50 hal. Kto owe kupony rozsprzeda, otrzyma buciki, a jeżeli rozsprzedać nie zdoła, to pieniądze przepadają.

Owe buciki bez wartości, liche, tandetne, więc gdyby nawet ktoś przysłane kupony rozprzedał, z bucików nie będzie miał pożytku.

Do tego jeszcze ośmiela się ten Deutsch rozsyłać po kraju naszym korespondencyę niemiecką. Nie dość, że wyzyskuje głupich, ale jeszcze bezczelnie naród nasz lekceważy i obraża, ośmielając się narzucać nam niemiecką korespondencyę.

Straż nocna. Przeciw włamaniom i kradzieżom założony został w naszem mieście „Instytut straży nocnej", jako przedsiębiorstwo prywatne p. Ludwika Brożka, właściciela dóbr. Przedsiębiorstwo tego rodzaju powstaje u nas w kraju po raz pierwszy, a zorganizowane zostało na wzór angielskich, i istniejących po większych centrach handlowo-przemysłowych, podobnych instytucyj, straży i detektywów prywatnych.

Instytut straży nocnej ma na celu, za pośrednictwem strażników i kontrolorów, odpowiednio umundurowanych i uzbrojonych, wykonywać straż mieszkań, sklepów, fabryk, hoteli, składów, banków, lokalów urzędowych i t. p. i strzedz je przed włamaniem, kradzieżami i niebezpieczeństwem pożaru.

Cel tej straży prywatnej nie koliduje z asekuracyą od włamania i ognia, ale asekuracyę tę uzupełnia, gdyż wykonując pieczę prewencyjną umacnia, za drobną opłatą miesięczną, bezpieczeństwo własności.

Instytut straży nocnej pozostaje pod dozorem władz i daje członkom swym zupełną gwarancyę pokładanego w nim zaufania.

Wobec licznych włamań, popełnianych w ostatnim czasie w instytucyach, czy to prywatnych, czy nawet publicznych, odda Instytut cenne usługi mieszkańcom naszego miasta, zaspakaja bowiem jedną z dawno już odczuwanych potrzeb takiej straży, wobec coraz częstszych gromad rzezimieszków nawiedzających miasto. W myśl starego przysłowia „strzeżonego Pan Bóg strzeże" przezorność jest oznaką dbałego gospodarza.

Polszczyzna w Jaśle. Przy rogu ulicy Trybunalskiej w Jaśle, zobaczyć można, przybitą ogromnym hakiem do pięknej lipy, tablicę urzędową magistratu, z takim napisem: „Magistrat zabrania natymplacu pasieniakoni Pod Karom 2 Koro".

A przecież Jasło posiada gimnazyum, jest siedzibą sądu obwodowego, jest miastem wcale rozległem, pięknie zabudowanem!

Takiej polszczyzny wstydziłaby się najlichsza wioszczyna.

Na Przytulisko uczestników powstania. Przed kilku dniami wydała krak. delegacya Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863, jako w 50 rocznicę powstania, seryę kolorowych znaczków listowych. Dochód przeznaczony będzie na cele Przytuliska. Wydawcy zwracają się do społeczeństwa o rozpowszechnienie ich, by tą drogą przyjść z pomocą Towarzystwu, skąpo zaopatrywanemu w środki finansowe. Znaczki nabywać można w Przytulisku (pl. Biskupi 16), w handlach papieru i w biurze wydawniczem krak. del. Tow. uczestników powstania z r. 1863 (ul. Długa L. 10).

Zagroda chłopa-poety.

Dnia 1-go września odbyło się w Tarnobrzegu uroczyste oddanie Ferdynandowi Kurasiowi, poecie włościańskiemu z Wielowsi, zagrody, zakupionej ze składek publicznych.

Przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele miejscowym. W nabożeństwie, obok Tarnobrzeżan i włościan z okolicy, uczestniczył także Zdzisław hr. Tarnowski z rodziną, wielu obywateli tarnobrzeskich i liczny zastęp włościan. Następnie około drugiej udano się powozami do Dzikowa, gdzie wiele domów przystrojono chorągiewkami o barwach narodowych. Zagroda była ubrana zielenią i chorągwiami; przed drzwiami domu mieszkalnego, skromnego, lecz wygodnego, ustawiono estradę, stół i kilka-

dziesiąt krzeseł. Gdy zebrani zajęli miejsca, rozpoczęła się uroczystość poświęceniem, którego dokonał ks. dziekan Rudnicki, zaczynając następnie szereg przemówień skreśleniem sposobu, w jaki powstał ów dar dla chłopa-poety.

Po tem zabrał głos hr. Zdzisław Tarnowski, aby w ciepłych słowach życzyć włościaninowi-poecie szczęśliwej pracy na nowej siedzibie. Imieniem Rady powiatowej przemawiał p. Zbigniew Horodyński, marszałek powiatu. W imieniu włościan z Wielowsi, gdzie Kuraś dotychczas mieszkał, mówił włościanin W. Wryk; imieniem Dzikowa, w którym znajduje się zagroda Kurasia, J. Słomka, wójt dzikowski. W imieniu p. Kurasia dziękował p. Zygmunt Kolasiński, sekretarz komitetu, odczytując podziękowanie, przez Kurasia napisane. Odczytał też telegramy, które nadeszły licznie ze wszystkich stron. Telegrafowali między innymi: Stanisław hr. Tarnowski, minister Biliński, Andrzej ks. Lubomirski, Antoni Małecki, dyrektor Kętrzyński, Lucyan Rydel, Ossolineum, Towarzystwo Szkoły ludowej, liczni posłowie parlamentarni i sejmowi, oraz redakcye pism krajowych.

Uroczystość zakończyła się około czwartej po południu. Mimo deszczu zebrało się na uroczystości liczne obywatelstwo miejscowe i okoliczne, oraz tłumy mieszkańców Dzikowa i Tarnobrzega. Przebieg świadczył o szczerej sympatyi, jaką cieszy się wśród współobywateli obdarowany rolnik-poeta.

Ferdynand Kuraś jest w literaturze ludowej postacią znaną, zamieszczał od wielu lat w pismach ludowych udatne i barwne wiersze, które zjednały mu popularność i poczytność. Pochodzi z Tarnobrzega. W młodym wieku utracił słuch i mowę. Aczkolwiek pochodzi z rodziny rolniczej, musiał jąć się rzemiosła i został szewcem wiejskim. Potem został pisarzem w starostwie kołomyjskiem, a wróciwszy w strony rodzinne, pracuje w kancelaryi Rady powiatowej tarnobrzeskiej.

Nauki przerwał Kuraś wcześnie, zniewolony zarabiać na utrzymanie, lecz dzięki poparciu osób zajmujących się nim, uzupełnił wykształcenie w zakresie literatury polskiej. Poznanie Krakowa, dzięki Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, który interesuje się losem włościanina-poety, wywarło na Kurasiu silne wrażenie; otrzymuje też stale z Krakowa książki, najnowsze wydawnictwa literackie i t. p. Poezye, przejęte ukochaniem wiary i ojczyzny, wydał w paru tomikach (jeden nakładem Macierzy Polskiej). Niedawno ukazały się dwie legendy wierszem, osnute na podaniach sandomierskich.

W kołach włościańskich, z okolicy Tarnobrzega, powstała przed paru laty myśl, aby zapewnić ciężko pracującemu poecie-zarobnikowi kąt dla niego i rodziny. Zawiązał się w tym celu, z inicyatywy byłego starosty tarnobrzeskiego, radcy namiestnictwa p. Eugeniusza Swobody, komitet, który następnie uzupełniono wybitnemi osobistościami ze wszystkich ziem polskich. Protektorat przyjął Stanisław hr. Tarnowski, przewodniczącym został ks. dziekan Szczęsny Rudnicki z Wielowsi. Za energicznem staraniem p. Zygmunta Kolasińskiego, rozpoczęło się zbieranie składek, napływających obficie ze wszystkich ziem polskich, nawet z Ameryki i Egiptu. Członkowie komitetu, i najbliższa okolica, pierwsi pospieszyli z udziałem, zwłaszcza p. Swoboda, Stanisław hr. Tarnowski i Zdzisław hr. Tarnowski, właściciel Dzikowa.

Komitet nabył grunt w Dzikowie pod Tarnobrzegiem, i wybudował tam zagrodę, w której Kuraś będzie mógł swobodnie pracować piórem i na roli.

Z księgarskich półek.

Stanisław Lam. *Józef Ignacy Kraszewski* (Lwów 1912 r. Nakładem Towarzystwa imienia Piotra Skargi). Za kilka tygodni, w rocznicę jubileuszu, urządzonego Kraszewskiemu w roku 1879 w Krakowie, uczci naród setną rocznicą urodzin wielkiego pisarza, skoro 27-go lipca uczynić to było trudno, ze względu opustoszenia miast naszych w porze wakacyjnej.

Rzecz jasna, że trzeba popularną książkę o Kraszewskim rozsypać między lud i młodzież, aby młodszemu pokoleniu przypomnieć tego olbrzyma pracy, zasługi, ten wzór obywatelskiej gorliwości.

Taka książka jest, a wyborna, a tak odpowiednia dla ludu i młodzieży, iż lepszej, a staranniejszej chyba napisać nie można. Jest to kilkuarkuszowa książeczka Stanisława Lama. Polecamy ją najgoręcej wszystkim, zwracając na nią uwagę całego kraju.

Ktoby ją chciał kupić w większej ilości egzemplarzy, niech zwróci się do „Wydawnictwa imienia Piotra Skargi we Lwowie. Ulica Teatralna 3".

Dr. Kazimierz Lubecki. *Wspomnienie o Kardynale Puzynie księciu Biskupie Krakowskim.* — Włocławek 1912 r.

Miał X. Kardynał Puzyna wielbicieli wielu, wrogów więcej, ale mało takich, coby przedmiotowo, spokojnie a sprawiedliwie na działalność jego spoglądali i tak ją sądzili.

Książka Dra Lubeckiego, pisze z uwielbieniem o zmarłym księciu Kardynale, ale bez frazesu panegirycznego; jest w niej prawda, jest przedmiotowość, nie ma pochlebstwa; jest odparcie niesprawiedliwych sądów, ale spokojne, pełne powagi i argumentów, ujęte w formę wykwintną.

Dr. Lubecki przypomina, że wytykano Kardynałowi i to i owo, a milczano o zasługach w Przemyślu, jak odnowienie katedry; o wielkich zasługach, gdy był we Lwowie.

Z jego inicyatywy wspaniały kościół św. Elżbiety, za jego staraniem powstały liczne kaplice i kościoły, we wschodniej części kraju, co ocaliły lud polski od zruszczenia, gdy kościołów nie mając, do cerkwi chodził i ruszczył się z wolna.

A w Krakowie restauracya katedry, muzeum dyecezyalne, nowy gmach dla seminaryum!

Książkę Dra Lubeckiego czyta się z przyjemnością i pożytkiem, a czytać się powinno z obowiązku, aby wraz z autorem odpierać krzywdy czynione zmarłemu księciu Kościoła i człowiekowi.

O działalności banków w Galicyi.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy zastanowienia nad działalnością różnych banków w Galicyi. Świadczy to bezsprzecznie o coraz większem zajęciu się szerszych warstw naszego społeczeństwa, kwestyami ekonomicznemi, a że za przedmiot obiera się sprawy pierwszorzędnego dla nas znaczenia, jest zasługą tych osób, które, znając dokładnie dzisiejsze nasze położenie ekonomiczne, starają się wskazywać społeczeństwu drogi, wiodące do podniesienia gospodarczego stanu naszego kraju.

W różnych pismach znajdujemy w poruszonej sprawie artykuły, rozpatrujące kwestyę obcego kapitału w Galicyi z rozmaitych punktów widzenia, zawsze jednakże ostateczny rachunek daje nam pewną ilość argumentów „za", pewną „przeciw". Te drugie biorą na uwagę przedewszystkiem, że tak powiem, kosmopolityzm kapitału obcego w odniesieniu do nas, z drugiej zaś strony szowinizm na rzecz jego właściciela.

Zapewne, w praktyce te dwa kierunki muszą się okazać szkodliwymi dla nas, bo ich zadaniem skierować tak kapitał, aby przyniósł właścicielom jak największy zysk, to zaś możliwe jest tylko wtedy, gdy ten kapitał znajdzie się w zaufanych rękach, które właściciele wybiorą, a że wybiorą ręce swych ziomków, to zupełnie naturalne, boć nikt nie odda zarządu swego majątku człowiekowi, który mógłby w nim rządzić nie po myśli właściciela, mając w tem pewien osobisty interes. Skoro zaś jest to rzeczą zwykłą, nie można temu się dziwić, gdy się rozchodzi o kierownictwo obcym kapitałem, o politykę bankową u nas. Byłoby rzeczą może piękną, ale z punktu widzenia właściciela obcego kapitały chyba dziecinną żądać, aby oddał swój kapitał w zarząd temu, komu on nie chce i którego nie lubi.

Tych tedy warunków, które wytwarzają stan dla nas niepomyślny, a od których właściwie zależy cała nasza korzyść, zmienić bezpośrednio, jest rzeczą dla nas niemożliwą, możliwem jest tylko przeciwdziałanie, a to przeciwdziałanie może polegać na porozumieniu się kapitału polskiego, na organizacyi, która wskazałaby naszemu kapitałowi, dokąd ma dążyć — jak to podnosi p. R. Woyczyński w „Głosie Narodu" z kwietnia 1912 roku, albe na tej akcyi, którą propaguje od początku swego istnienia „Straż Polska": swój do swego, nasz kapitał lokujmy w naszych bankach, oszczędności składajmy w naszych, w polskich instytucyach i przeciwstawmy je obcym kapitałom — jak to wskazuje p. W. Lewicki w „Odrodzeniu" z 20-czerwca 1912 roku.

I rzeczywiście dzisiejszy stan jest stanem niepewności, stanem wykluczającym wprost osiągnięcie jakichś większych korzyści dla kraju z kapitału, będącego u nas w obrocie; nasz kapitał działa bez należytego planu, obcy kapitał działa egoistycznie, jedno i drugie daje bardzo wątpliwe korzyści. Należy nasz kapitał unarodowić, wskazać mu kierunek działania. Oto co pisze w tej sprawie p. Woyczyński.

„Rozbieżna działalność naszych kas oszczędności i Spółek zaliczkowych, w braku centralnych swych zakładów, jest powodem napływu licznych filij obcych banków, operujących naszemi wkładkami, zagarniających korzystne interesa, bo wyłoniło się już wśród nich zdanie, że w Galicyi niema niepewnych interesów, że wszystkie są pewne i dobre.

„Powinniśmy stworzyć na wzór czeskiego, „Polski Związek Instytucyj finansowych", dający możność do porozumienia się w ważnych ogólnych sprawach finansowych, któryby mógł skutecznie bronić interesów finansowych kraju".

Bardzo słusznie, bo tylko organizacya może coś pomódz, a wiadomo z doświadczenia, że solidarność i współdziałanie wzmaga siły, podnosi wysoko wydajność tej samej pracy, która w przeciwnych warunkach nie zdoła się wybić na pierwsze miejsce.

A mamy już co organizować, jesteśmy już w toku pracy, mamy dosyć banków polskich, dosyć wszelkich instytucyj finansowych, które mogłyby wziąć udział w takiej organizacyi.

P. Lewicki w swoim artykule zestawia oszczędności ludowe, będące w obrocie.

Oblicza mianowicie kapitał ten za rok 1910 607 milionów koron oszczędności.

Rocznie przybywa nam conajmniej 100 milionów oszczędności; każde żniwo dobre, jak się w tym roku zapowiada, przynosi nam około 500 milionów przemysł nasz obliczają na roczną produkcyę 500 milionów. Jesteśmy na drodze do wielkiego rozwoju ekonomicznego. Umiejmy się lepiej organizować. A przecież w te sumy autor nie wlicza kapitałów banków akcyjnych, Banku krajowego, Banku przemysłowego, Banku hipotecznego, Galicyjskiego Banku ziemskiego kredytowego, Banku związkowego.

Jest więc z czem przystąpić do budowy, można już mówić o samodzielności ekonomicznej, lecz równocześnie trzeba dla jej uzyskania dalej wytrwale i celowo pracować. Samodzielność gospodarcza będzie nam naszą ostoją, będzie fundamentem, na którym w przyszłości zbudujemy samodzielność polityczną. *B. R.*

Z przemysłu i bojkotu.

Śmieszność, czy brak poczucia godności? Nie tylko na straży przemysłu i rozwoju ekonomicznego postawiliśmy ten dział naszego pisma, ale i na straży wszelkiej pracy polskiej. Gorliwie przestrzegamy przed pomijaniem przemysłu swojskiego, gorliwie ujmowaliśmy się wielokrotnie za pracą polską literacką, wypychaną z wielu dzienników przez tłumaczenia tandetnych tworów literatury obcej, nie mających wartości literackiej, a również gorliwie wytknąć nam dziś przypadło tę odwieczną przywarę, jeszcze przez Krasickiego napiętnowaną, przywarę małpią i papuzią naśladowania obczyzny.

Zawsze to, co obce, ma u nas urok, gdy swojskie, choćby lepsze, mniej ma dla nas wartości. I tak: posiadamy we wszystkich gałęziach medycyny doskonałych przedstawicieli, poważanych i cenionych za granicą, ale mimo tego szukamy często pomocy, czy to w leczeniu, czy w operacyach, u obcych znakomitości, a niekiedy nawet u lekarzy obcych za granicą, mniej znanych od naszych. Ba kiedy nasi lekarze sami, nie umieją niekiedy spełnić obowiązku i, zamiast do swoich specyalistów, wysełają chorych do obcych.

Czytamy też ogłoszenia jednego z panów lekarzy, z podpisem reklamowym „b. asystent kliniki medycznej w Krakowie" i „były aspirant (cóż to za godność?) I. kliniki med. prof. Noordena". Pytamy dla czego ten dodatek? Nieświadomy mógłby sądzić, że prof. Noorden ma aż dwie kliniki; jeżeli anonsujący zaś chce pochwalić się, że pracował pod kierunkiem znakomitego internisty, który jest kierownikiem drugiej wiedeńskiej kliniki, to równem prawem powinien wymienić kierownika krakowskiej

kliniki Równe prawa dla wszystkich. A może autorowi anonsu chodziło tylko o rozgłaszanie nazwiska internisty obcego?!

Czyto śmieszność, czy brak poczucia godności?

Kurs szycia strojów ludowych w Lidze Pomocy przemysłowej. Od szeregu lat Liga Pomocy przemysłowej zbierała materyały i opinie, w celu zainaugurowania szeregu kursów fachowych, z dziedziny kroju i szycia strojów ludowych.

Okazało się, że przepięknych naszych strojów ludowych lud coraz mniej używa, nietylko wskutek konkurencyi tanich, szablonowych, szmatkowych i barchanowych ubrań, i znoszonych mundurów wojskowych, ale także dlatego, że przeważnie wymarli sukmaniarze, kapociarze, krawcy, gorseciarki i krawczynie wiejskie, którzy znali krój i sposób wyrobu strojów ludowych.

Wobec tego, że i Ministerstwo robót publicznych tą sprawą się zaopiekowało, Liga Pomocy przemysłowej urządza w późnej jesieni b. r., przy Filii swojej w Krakowie, pierwszy fachowy kurs kroju i szycia strojów ludowych.

Do kierownictwa fachowego i artystycznej opieki nad tym kursem, zaproszeni zostaną nasi poważni znawcy etnografii i sztuki ludowej, oprócz fachowych znawców technologii krawieckiej.

Szczegółowe warunki kursu ogłoszone będą później.

Nadużycie marki krajowej. — „Liga Pomocy przemysłowej“ przestrzega, iż w ostatnich czasach pojawiły się w handlu zeszyty szkolne, notatniki i t. p. z napisem: „Wyrób krajowy“, które pochodzą z fabryk pozakrajowych.

Wobec zbliżającego się roku szkolnego i znacznych zakupów przyborów szkolnych — nie trzeba zdaje się apelować do nauczycielstwa, rodziców i uczącej się młodzieży, ażeby kupując zeszyty szkolne nie nabywali takich towarów, na których nie będzie dokładnego napisu z uwidocznieniem firmy i miejscowości produkcyi.

Zachodzi bowiem obawa, iż niesumienni, obco krajowi producenci, będą się starali wszelkimi środkami i fikcyjnymi napisami wbłąd wprowadzić odbiorców.

Jest tylko „Pilzner“. W piątek 2-go sierpnia, na stacyi w Suchy, ktoś jadący w południe z Zakopanego do Krakowa, chcąc się piwa napić, zapytał, jakie jest piwo. Odpowiedziano mu: „Jest tylko „Pilzner“. Zdziwiony tem, zapytał, dlaczego nie ma krajowego? Odpowiedziano mu, że „Pilzner“ lepszy.

W sobotę 4-go sierpnia usłyszał toż samo ktoś inny, jadący z Krakowa do Zakopanego w południe.

Taż sama historya powtórzyła się w sobotę 24-go sierpnia.

Stwierdziliśmy, że restaurator w Suchy Budkiewicz istotnie lekceważy przemysł krajowy, a popiera obcy. A my co na to?

Pijemy pokornie owego „Pilznera“, zamiast takiego restauratora zbojkotować i zmusić do szanowania rodzimego przemysłu.

Brak nam, jak zawsze, poczucia godności.

Agent obcego przemysłu. Handel Lödla w ul. Szewskiej, rozdaje i narzuca publiczności ogłoszenia i reklamy niemieckich fabrykantów sztucznej kawy. Należałoby też pouczyć właściciela handlu, że skoro na polskiej ziemi, z polskiej publiczności czerpie zysk i zarobek, to wprost zbrodnię popełnia, służąc za agenta niemieckiemu przemysłowi kawy sztucznej, skoro u nas w kraju również zachwalaną sztuczną kawę wyrabiają.

Wystawa koszykarska. W niedzielę 25-go sierpnia zamknięto wieczorem pierwszą wystawę i targ koszykarski w „Sokole“. Przez 16 dni trwania wystawy, zwiedziło ją z górą 8 tysięcy osób, między niemi liczni kupcy i przemysłowcy krajowi i zagraniczni W tym czasie poczyniono liczne zakupy i zamówienia. które na szereg miesięcy zapewnią zbyt wystawcom. Wystawa koszykarska zyskała w Krakowie uznanie wśród publiczności, to też komitet, zachęcony tem, postanowił w przyszłym roku ponownie zorganizować taką wystawę na większe jeszcze rozmiary i na czas dłuższy.

Ze koszykarskie wyroby nasze przewyższają zagraniczne, stwierdzili to kupcy zagraniczni, a największem uznaniem darzyły je panie niemieckie, żony wyższych oficerów załogi krakowskiej.

Zachęta w tem i podnieta, aby nie oglądać się nałogowo na to, co obce, bo nasze bywa często od obcego lepsze.

Upadek dwóch pism polskich. Z przykrością dowiedzieliśmy się, że dwom polskim tygodnikom grozi upadek. Jeden z nich już przestał wychodzić, t. j. „Bojkot“, organ akademickiego koła „Organizacyi bojkotu wyrobów pruskich“ we Lwowie. Drugi „Kupiec polski“ w Krakowie (ul. Wolska 14) ma z końcem bież. miesiąca również zaprzestać wychodzić. Czy społeczeństwo nasze, tak biedne, tak niemyślące, że nie może poprzeć pisma, gorąco służącego jego przemysłowi i handlowi? Czy kupiectwo nasze tak zgnębione konkurencyą, tak niezorganizowane, że nie może utrzymać jedynego swego organu? Prenumerujmy je, nie dajmy im upaść, bo są potrzebne, a takie tanie.

Popierajmy przemysł polski. Podajemy spis niektórych wyrobów krajowych, ze szczególnem uwzględnieniem przyborów szkolnych.

Atramenty we wszystkich gatunkach:

W Krakowie: (Zwierzyniec) J. Karmański i Ska; (Łobzowska 8) „Iskra“.

We Lwowie: „Tlen“.

Bloki rysunkowe.

W Krakowie: (ulica Morgensterna 147) A. Procner i Ska fabryka przerobu papieru dla krajowego Związku Nauczycielstwa.

We Lwowie: (ul. Żółkiewska 63) „Leopolia“.

Farby do malowania olejne i wodne, w guziczkach i tubkach, dla celów szkolnych, artystycznych i technicznych:

W Krakowie: „Iskra“; J. Karmański i Ska.

Guma arabska w płynie we flaszeczkach:

W Krakowie: „Iskra“; J. Karmański i Ska.

We Lwowie: „Tlen“.

Karty widokowe we wszystkich gatunkach.

W Bochni: Lud. Stasiak i Ska. Wydawnictwo dzieł sztuki „Stella“.

W Krakowie: (ul. Straszewskiego) W. L. Anczyc i Ska: (plac Franciszkański) T. Jabłoński i Ska; (Wielopole 13) Wydawnictwo „Pocztówki“; (Batorego 4) Spółka wydawnicza „Wisła“; (ulica św. Krzyża 7) „Zorza“ zakład reprod. artyst.

We Lwowie: (ul. Asnyka 9) Niemojowski i Ska; (ul. Zimorowicza 14) M. Polaski i Ska. Wydawnicto „Tęcza“

W Pleszewie: (Ks Poznańskie) Ziółowski i Ska.

W Wieliczce: J. Czarnecki Wydawnictwo kart pocztowych. Ponadto wydawnictwo kart Zarządu głównego T. S. L. zasługujące na poparcie.

Linie trójkąty, przykładnice, rysownice i t. p. przybory techniczne z drzewa.

W Krakowie: (ul. Krótka 4) Pracownia stolarska T. Karnasiewicza.

Ołówki i kredki oraz obsadki do ołówków.

W Pruszkowie pod Warszawą: Tow. Akc. Fabr. ołówków St. Majewski i Ska; marka ochronna „Półksiężyc z gwiazdą“.

Fabryka wyrabia wszelkiego rodzaju ołówki czarne, polityrowane lub naturalne, zwykłe i techniczne, okrągłe, sześciokątne, trójgraniaste lub płaskie po różnych cenach, a także gumę do wycierania, oprawną w drzewo. Jako ołówki szkolne, najodpowiedniejsze są z napisem: „Miękki, „Średni“ lub „Twardy“; do lepszych należy ołówek z napisem! „Dessin“; najlepsze są ołówki „Indya“, tak zwykłe jak i chemiczne z grafitu indyjskiego, oraz „Polonia“ z grafitu angielskiego, odpowiadające niemieckim Koh-i noorom. Kredki kolorowe w oprawie z drzew i bez w całych sortymentach i osobno.

W Stanisławowie: Franciszek Antoniak patentowane ołówki z okręconą miną z galalitu

Szczególnie należy się wystrzegać ołówków z napisami takimi, jak: „Wawel“, „Matejko“, „Mickiewicz“, z firmą sklepu i t. p., gdyż są pochodzenia obcego.

Pędzle we wszystkich wielkościach:

W Zwierzyńcu pod Krakowem: (ulica Kościuszki 40) Krakowska fabryka szczotek i pędzli.

Pióra w kilkudziesieciu wzorach:

W Husiatynie: Galic. fabryka piór stalowych marka ochronna „Korona“.

W Warszawie: (ulica Chłodna 29) Konrad Wasilewski i Ska.

Rączki do pisania w kilkunastu wzorach:

W Pruszkowie pod Warszawą: St. Majewski i Ska.

W Stanisławowie. F. Antoniak, patentowane z galalitu do napełnienia atramentem

Tusze chińskie czarne i kolorowe, niezmywalne i płynne.

W Krakowie „Iskra“; J. Karmański i Ska.

W Warszawie: Leszczyński.

Zeszyty bruliony, notatki dla szkół średnich i ludowych we wszystkich jakościach i gatunkach:

W Czerlanach: Fabryka papieru Braci Kolischer, z marką ochronną polskiego Towarzystwa pedagogicznego.

W Krakowie: Antoni Procner i Ska, z marką ochronną „Otwarta książka“ i z napisem „Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego“.

We Lwowie: „Leopolia“ z marką ochronną „Herb Lwowa“ i znakiem Ligi Pomocy Przemysłowej.

Jedynie zeszyty czerlańskie są z papieru krajowego odrabiane, inne fabryki jedynie konfekcyonują papier obcy.

Gdzie wyrobów krajowych nie ma, należy się ich domagać, upominać się o nie, a jeżeli jakiś handel wzbrania się je sprowadzać, powinno się ten handel omijać.

Należy też pamiętać, że tylko te przedmioty są istotnie wyrobu krajowego, które są opatrzone nazwą fabryki i miejscowości, w której się znajduje.

Towary z firmą handlu, który je sprzedaje, lub z napisami ogólnikowymi, jak „krajowy“ i t. d. lub z godłami nawet polskimi, a bez ścisłego wymienienia miejsca i firmy fabryki, są wyrobu obcego i kupować ich nie trzeba.

. . . .

Do młodzieży szkolnej i do rodziców dzieci polskich zwracamy się z gorącem wezwaniem, aby w imię dobra kraju zakupy przyborów szkolnych i wszelkich przedmiotów potrzebnych, skierowali wyłącznie na wytwory krajowego, polskiego przemysłu.

Jest już faktem dowiedzionym, że od szeregu lat, właśnie młodzież najgoręcej przejęła się sprawą odrodzenia ekonomicznego naszego kraju i że dzięki poparciu jej, obce pióra, ołówki, atramenty, kałamarze, zeszyty i t. d. wyparte zostały w znacznej części przez polskie wyroby

Czytamy też o protestach, wnoszonych przez kupców do władz administracyjnych, przeciw popieraniu przez młodzież wyłącznie handlów sprzedających polski wyrób.

Protesty takie to największa pochwała dla naszej młodzieży, to dowód, że młodzież postępuje nietylko patryotycznie, ale i rozumnie, bo w umocnionym przemyśle własnym znajdzie i sama za kilka, lub kilkanaście lat dostatni chleb. Przemysł potężniejszy wyżywi bowiem nietylko dziesiątki tysięcy robotników, ale i setki inżynierów, zawiadowców, buchalterów, syndyków, którzy dziś walczą jeszcze z trudnością o byt, w kraju w przemysł ubogim.

A więc zacna młodzieży!

Pamiętajcie zawsze i wszędzie o chlebie dla swoich.

Ze „Straży Polskiej“.

Setna rocznica urodzin J. I. Kraszewskiego. Utworzony, z inicyatywy „Straży Polskiej“, komitet ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Kraszewskiego, czyni przygotowania, aby obchód urządzić w jesieni.

Dary. WP. Władysław Górka, notaryusz w Bełzie, ofiarował na cele „Straży“ 20 koron, a to imieniem komitetu urządzającego w Bełzie obchód na cześć Z. Krasińskiego. Komitet przeznaczył tę kwotę z wdzięczności za patryotyczną, podniosłą mowę, którą na obchodzie wypo-

wiedział lwowski delegat „Straży Polskiej“ pan Bogdan Krzysztofowicz.

Ks. Pastor Karol Michejda w Krakowie ofiarował 2 korony.

Zestawienie ogólne rachunków komitetu grunwaldzkiego z roku 1912. Składki i sprzedaż wydawnictw 1.000 kor. 10 hal. Od tego odejmujemy zapłacone rachunki za wydawnictwa 70 kor. 4 hal. Pozostający dochód ze składek i sprzedaży wydawnictw 930 kor. 6 hal. Od tego odejmujemy koszta urządzenia obchodu 198 kor. 48 hal. Czysty zysk z obchodu grunwaldzkiego w r. 1912 731 kor 58 hal. słownie: siedemset trzydzieści jeden koron 58 groszy (złożone na książeczkę wkładkową „Galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu“ Nr. 12 224)

W Krakowie 25 lipca 1912

Skarbnicy:
Kazimierz Krzyzanowski. *Antoni Trzetrzewiński*

Sekretarz: *Dr. Karol Retmański*
Przewodniczący: *Kazimierz Bartoszewicz.*

Niniejsze rachunki uznano za zgodne z załącznikami:

Członkowie komisyi kontrolującej:
A. Stróżyński. *J. Bartoszewicz.*

Upraszamy Członków i Prenumeratorów o przystanie zaległości za drugie półrocze.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.